Nr. 69. Lwów — Czwartek dnia 24 Marca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, pl. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dołączyć po 5 ct. do kosztów.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: ...

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Gabryela Arch. — Teofana. Jutro: Zwiastow. N. M. P. — Nykyfora.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 3. Zachód „ „ 6 „ 10.

Długość dnia g. 12 m. 7. Przybyło dnia 3 m.

Zbliża się początek nowego kwartału. Owóż chcąc zapobiedz niedokładnościom i mylkom, jakie muszą z natury rzeczy powstawać wtedy, gdy wszyscy równocześnie odnawiają swój abonament, prosimy o wczesne przysyłanie pieniędzy.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

Czem głębiej wstępujemy w przekonanie, że z mnóstwa powikłań socyalnych i politycznych, wśród których obraca się dziś życie europejskie, nie ma innego wyjścia, jak przez olbrzymią wojnę, tem częściej zastanawiają się ludzie nad koniecznemi skutkami orężnego starcia. Dawno już zrozumiano, że będzie ono rozstrzygającem dla życia organizmów państwowych i dla tego wszystkie siły skierowane były ku udoskonaleniu broni. Doprowadzono ją zresztą do stanu niemal wymarzonej doskonałości. Kula karabinowa zabija z odległości czterech kilometrów, ale to jeszcze nienajgroźniejsza jej właściwość. Dawniej na dalekie dystanse leciała ona wygiętym ku górze łukiem, w skutek czego przy trafnym strzale mogła tylko jedną osobę wyrzucić z szeregów. Nadto, grzęzła w napotkanem ciele i już się dla innych nie stawała niebezpieczną. Teraz będzie inaczej. Z urzędowych raportów o próbach przebijającej siły mannlicherów podajemy dwa przykłady: Tarcza, do której strzelano, oparta była o wał darninowy, ubity wewnątrz z gliny, a grubo na metr i 40 centymetrów. Za wałem stał żołnierz, który w chwili, gdy strzał wybiegał, notował trafność pocisku i znowu się chował. Otóż przy strzelaniu na odległość dwustu kroków kula przebiła tarczę drewnianą, cały wał, trafiła w stojącego za nim żołnierza, przeszyła go na wylot i na metr zaryła się w ziemię. W innym wypadku rotowym ogniem strzelano do tarczy opartej o mur na cemencie grubości jednej cegły, wzniętej na wzdłuż. Z odległości 600 kroków kule podziurawiły mur, tak że w końcu się zawalił. Taka jest siła nowych karabinów. A teraz linia lotu. Nie jest już ona, jak dawniej, łukową, ale prawie prostą. Wystarczy tedy żołnierzowi mierzyć w wysokość piersi ludzkiej i wystrzelić na chybił-trafił w nieprzyjacielskie pozycye, kula jego, lecąc 4 kilometry, jeśli nie trafi nikogo w pierwszej linii, to trafi w drugiej, jeśli nie w drugiej, to w trzeciej, jeśli nie w wojska będące w ogniu, to w rezerwę, ale zawsze kogoś dotknie, a może przecież dotknie i kilku. Przy dzisiejszych karabinach kule będą strychowały pole na wysokości ludzkiej piersi, w skutek czego znakomicie się powiększy liczba tak zwanych „przypadkowo celnych" strzałów. Sławny strategik pruski z czasów po napoleońskich Clausevitz utrzymywał, że trzeba wyrzucić pięćdziesiąt funtów ołowiu, aby trafić w jednego człowieka. Teraz można przyjąć, że trzech kul na to wystarczy.

Ale nie każda kula zabija. Owszem; takie małe, jak one są teraz i bijące tak silnie, przebijać będą na wylot, nie niszcząc tkanek — zupełnie, jak z bliska przestrzelone szkło, w którem powstaje okrągła, jakby cyrklem zrobiona dziura, bez pęknięć szkła w promienie. Więc rannych będzie wiele — jakże ich ratować?

Wszyscy pisarze wojskowi utrzymują, że przyszłe bitwy będą bardzo długie i uparte. Trwać one będą dwa, trzy, może nawet więcej dni bez przerwy, bo przecież od naczelnego wodza do ostatniego żołnierza każdy będzie pojmował, jak okropne następstwa pociągnąć musi klęska kolosalnego wojska. Długo dwie nieprzyjacielskie armie będą manewrowały, szukając jak najlepszych warunków terenowych, długo nie będą mogły się zdecydować na walny bój, ale kiedy już przyjdzie do niego, wtedy walka będzie trwała aż do ostatniej kropli krwi. Jakże wśród takiej bitwy, gdy całe pole będzie strychowane kulami, jak poziomym deszczem, ratować rannych, których każda godzina dostarczy tysiące?

Zwrócił na to uwagę austryacki jenerał baron Horst, którego rozprawa właśnie się pojawiła w wiedeńskiem piśmie wojskowem. Dowodzi on że ambulansowe wozy nie będą mogły jeździć po rannych, bo konie i ludzie mieć będą zabitemi przez całe trwanie bitwy, a w najlepszym razie przez godzin kilka ranni nie otrzymają lekarskiej pomocy, co może stanowić o ich życiu. Oprócz tego, ponieważ kule lecą tak daleko nie tracąc mocy, przeto ambulanse trzeba zakładać o kilka kilometrów za linią ognia i muszą one być kolosalne, bo rannych będzie wielkie mnóstwo. Jakże tedy zorganizować służbę sanitarną?

Kwestya podniesiona przez jenerała Horsta wywołała naturalnie żywą wymianę zdań. Zapytany o opinię prof. Billroth rzekł, że trzeba olbrzymio powiększyć liczbę ambulansowych wozów i komend sanitarnych, złożonych z żołnierzy najodważniejszych i pełnych zaparcia się, a obeznanych z felczerstwem. Jest to rzecz pewna, że tylko ważniejsze komendy sanitarne będą niosły pomoc w warunkach, jakiemi będą otoczone nowe bitwy. Wielka liczba wozów ambulansowych i sanitarnych oddziałów przedstawia przy każdym ruchu wojska ogromny ciężar, a na polu bitwy będą one nieraz bardzo zawadzały walczącym; mogą wstrzymać rozpęd jazdy. Oprócz tego, jak żartem, ale trafnie oświadczył któryś sztabowiec, wypadłoby chyba przy każdym żołnierzu bojowym postawić sanitarnego.

Cóż tedy począć? Jenerał Horst, który kwestyę poruszył, proponuje takie jej rozwiązanie: Każdy oficer i każdy zgoła żołnierz musi mieć w kieszeni bandaż antyseptyczny i powinien umieć bandażować. Konieczne są wykłady tej umiejętności, udzielane przez pułkowych lekarzy przynajmniej raz na tydzień. Oprócz zaś tego w każdej kompanii powinno być kilku żołnierzy obeznanych z felczerstwem. Niedawno w pruskiem wojsku zaprowadzono, że na kompanię wypada dwóch felczerów, pełniących wszelką służbę żołnierską na równi z innymi. Jen. Horst uważa tę organizacyę za dobrą, lecz chciałby, aby liczba tych felczerów była większa. Taka organizacya nie powiększy kosztów militarnych, nie wprowadzi nowej gałęzi do wojska, a wszystkim rannym zapewni niezwłoczną pomoc. Ale oczywiście będzie to pomoc pierwsza, zrobiona w gorączce boju, więc niedokładna. Zawsze pozostanie konieczność rozszerzenia lekarskich ambulansów, które będą pracowały na tyłach armii. W nocy, kiedy bój z konieczności osłabnie, wozy ambulansowe i sanitarni żołnierze będą się pokazywali na polu, zabierając tych rannych, których uratowała od śmierci pierwsza pomoc. I tych rannych będzie bardzo wiele, więc odpowiednich rozmiarów powinny być wszelkie urządzenia ambulansowe.

Taka konkluzya jenerała Horsta zawiera w sobie wymaganie nowych nakładów pieniężnych.

Korespondencye.

Berlin 20 marca.

(:) Co jest przyczyną ustąpienia hrabiego Zedlitz? — Projekt szkolny. Tak, ale to odpowiedź ogólnikowa. Tylko liberałowie na własne pocieszenie mogą utrzymywać i wmawiać w publiczność, że cesarz Wilhelm przeraził się tej opozycyi, jaka się rozwinęła przeciw projektowi szkolnemu. Kto wyrobił sobie pojęcie o charakterze tego władzcy, kto przypomni sobie wszystkie jego wyrażenia, jak naprzykład: „Tak chcę, tak rozkazuję," albo „Wola króla jest najwyższem prawem," albo „Jeden jest pan — ja!" — ten przecież długo będzie się zastanawiał, zanim pogodzi się z myślą, że nielegalna, bo niekonstytucyjna, i niesłuszna agitacya liberałów mogła zachwiać cesarza. Przytem szło tu przecież o ulubioną myśl Wilhelma II, o danie narodowi zdrowej nauki, opartej o religię. Miałżeby Wilhelm w tem ustąpić przed liberałami? I właściwie po co? Sprawa była traktowana podług wszelkich reguł konstytucyjnych, miała większość ogromną w legalnie wybranym sejmie, stanowisko kanclerza i ministra oświaty ani razu nie było zachwiane jakąś niezręcznością w odpieraniu zarzutów opozycyi, wreszcie ta opozycya nietylko jest mniejszością, co według przyjętych reguł już z góry skazuje ją na przegrywanie spraw, ale jeszcze jest zlepkiem trzech frakcyj, zgodnych tylko w odrzucaniu projektu, lecz niezgodnych w powodach, ani w proponowanych poprawkach. Wolni konserwatyści zgodziliby się na projekt z niektóremi zmianami. Zasadnicza i nienawistna opozycya szła tylko ze strony liberalnej i postępowej. Ale najpierw różne były pobudki, bo liberałowie wyłącznie atakowali wyznaniową cechę projektu, a postępowcy odrzucali wpływ rządowy na szkoły, chcieli mieć nauczanie całkiem wolne; następnie zaś postępowcy nie dorośli jeszcze do poważania w wysokich sferach, zawsze jeszcze uważani są tam za warchołów, za coś zaledwo o stopień lepszego od socyalistów. Wszystko tedy przemawia za tem, że opozycya nie mogła przerazić cesarza, zaś agitacya uliczna mogła go tylko oburzyć na liberałów, jako autorów i inspiratorów tych wszystkich protestów, petycyj i wieców. Zresztą, pomijając a nawet nieuznając przytoczonych okoliczności, każdy musi się zgodzić, że dopóki sprawa szkolna była dopiero na warsztacie komisyjnym, dopóty nie była dojrzałą do wywołania przesilenia ministeryalnego. Król, jako najwyższy stróż praw i reguł konstytucyjnych, nie mógł uwzględniać agitacyi niekonstytucyjnej.

Cóż jest tedy przyczyną ustąpienia hrabiego Zedlitza? Tu wypowiem mniemanie sfer poselskich i to mianowicie katolickich. Obrady komisyjne nad projektem szkolnym zbliżyły się do rozdziału o wolności zakładania szkół prywatnych. To była zupełna nowość w prawodawstwie szkolnem w Prusach. Wprawdzie owe szkoły prywatne, które projekt pozwala zakładać, stałyby pod nadzorem władz państwowych, jednakże mogłyby one wywrzeć silny wpływ na wychowanie młodzieży. Ofiarni katolicy założyliby takich szkół mnóstwo, powstałyby one i w Poznańskiem, oczywiście polskie, powstałyby może i socyalistyczne. Otóż na koronnej radzie król podniósł wątpliwości co do tego rozdziału projektu szkolnego. Na takiej radzie ministrowie zabierają głos podług starszeństwa lat w służbie ministeryalnej. Mówił tedy Thielen, po nim Herrfurth, w końcu Miquel, — i wszyscy oni zachęceni królewską objekcyą, uderzyli namiętnie na projekt szkolny. Wystąpili z całą siłą długo hamowanej niechęci nietylko do kierunku zedlitzowskiego, ale do samego Zedlitza, którego nie lubią za to, że stał się niejako pierwszym w gabinecie, tuż obok Capriviego. Ambitny Miquel zupełnie się zatuszował po wstąpieniu do ministeryum Zedlitza. O Bötticherze prawie zapomniano, a o innych nikt nawet nie mówi. Słowem, ministra oświaty nie lubili jego koledzy i na owej radzie koronnej nieumiarkowanie rzucili się na niego. Cesarz musiał przeciąć dyskusyę.

Dumny, czujący swą wartość Zedlitz podał się do dymisyi i nie czekając, czy ona będzie przyjęta, usunął się od wszelkich spraw. Rozeszła się pogłoska, że trochę zaniemógł i dla tego nie przybył na komisyjne posiedzenie. O tej pogłosce on się dowiedział i zaraz wyszedł na przechadzkę po głównych ulicach, zatrzymywał znajomych, w ogóle starał się, aby go widziano i wiedziano, że jest zdrów.

Król był mocno dotknięty podaniem się do dymisyi Zedlitza. Odrazu zrozumiał, że pojęte to będzie tak, iż król uległ agitacyi liberalnej. Przytem ceni on Zedlitza, lubi go. Posłał tedy dyrektora swej cywilnej kancelaryi do niego z tem, żeby mu zwrócił podanie o dymisyę i sam wyjechał do Hubertusstocku, jak to dzień przedtem było postanowione. Ani przypuszczał, że się przesilenie nie załatwi. Dyrektor Lucanus, nie zdoławszy przełamać Zedlitza, udał się do Kościelskiego z prośbą o pomoc. Lecz i Kościelski nie był szczęśliwszy. — Późnym wieczorem konferował z Zedlitzem Caprivi i potem sam podał się do dymisyi, ale tylko jako prezes pruskiego gabinetu, nie jako kanclerz cesarstwa.

Oto jest faktyczny powód ustąpienia Zedlitza. Dla tego to *Post* woła: „Nie spuszczajmy broni do nogi, jeszcze nie obaliliśmy projektu szkolnego!"

W kombinacye co do kandydatur ministeryalnych wdawać się trudno i zbyteczna.

W sprawie reformy waluty.

II

Dwa razy już chciała Austrya uregulować swą walutę przez podjęcie wypłat kruszcem, oba razy jednak wypadki polityczne z r. 1859 i 1866 zatrzymały ją na tej drodze, — obecnie stosunki tak się zmieniły, że Austrya nie stoi już tylko przed problematem prostego powrotu do wypłat kruszcem, lecz przed wielce trudniejszym problematem z m i a n y s w e j w a l u t y. Oto, jak pisze prof. Milewski w tej kwestyi na stronicy 9 swej broszury:

„Podstawą waluty Austro-Węgier jest traktat monetarny wiedeński z r. 1857, w myśl którego zaprowadzoną została waluta srebrna z funtem czystego srebra, jako podstawą systemu monetarnego. Z jednego funta czyli 500 gramów czystego srebra bije się 45 guldenów wal. austr. Ustawa ta obowiązuje dotąd i tworzy w z a s a d z i e podstawę panującego systemu monetarnego i waluty; w praktyce została ta zasadnicza ustawa naruszoną dwukrotnie, raz przez zaprowadzenie waluty papierowej, powtóre przez rozporządzenie ministeryalne z r. 1879, uchylające prawo bicia guldenów srebrnych na rachunek prywatny. Oba te wyłomy w zasadniczej ustawie monetarnej Austryi złożyły się w swych skutkach na wytworzenie znacznej przewagi papieru w obiegu, na oderwanie wartości guldena waluty austryackiej od wartości $^{1}/_{45}$ funta srebra ale i na odwrót! I tu w nawiasie zaznaczyć tylko można fałszywość pochwały dla wspomnianego rozporządzenia ministeryalnego z r. 1879, że ono uchroniło walutę Austryi od chwiejności, jaką w ciągu ostatnich lat 12 srebro trwale przechodziło.

„W obec tej pochwały można śmiało wystąpić z twierdzeniem, że niezamknięcie mennic dla srebra ze strony państwa tego znaczenia co Austrya, nie mogłoby było pozostać bez wpływu na wysokość i stałość wartości srebra, mogło było nadać inny obrót międzynarodowej konferencyi monetarnej z r. 1881, mogło było wpłynąć bezpośrednio na międzynarodowe załatwienie kwestyi monetarnej. Ale to nie nastąpiło, a ztąd wynika trudność nowa i wielka, bo dziś stoimy przed problematem już nie prostego powrotu do wypłat kruszcem, lecz przed wielce trudniejszym problematem zmiany waluty. Trzynaście lat temu można było myśleć jeszcze o prostym powrocie do wypłat srebrem, w obec którego dopiero niedawno było znikło disażio papieru — można ewentualnie było myśleć o wstąpieniu do Unii Łacińskiej; ale przez te 13 lat zmieniły się polityczne i ekonomiczne stosunki do tego stopnia, że jedno i drugie dziś za wykluczone trzeba uważać. Austrya musi podjąć zmianę waluty z całem tego ryzykiem i kosztami".

Operacya taka wymaga koniecznie ofiar i to bardzo znacznych. Pieniądze papierowe są bowiem pożyczką przymusową, jaką państwo zaciągnęło u społeczeństwa, zwrot tej pożyczki następuje przez zapłacenie każdemu posiadaczowi pieniądza papierowego oznaczonej ilości kruszcu, a nastąpić musi, skoro państwo wprowadza u siebie walutę metalową. Aby to uskutecznić, potrzebuje państwo odpowiedniego zasobu kruszcowego, a otrzymuje go zwykle przez pożyczkę. Procent od tej pożyczki obciąża na długie lata budżet państwowy. Nadto wynikają rozliczne trudności ekonomiczne przez to, że przez wycofanie znacznej ilości kruszcu narusza się obieg monetarny zagranicy.

Operacya zatem reformy waluty jest bardzo trudną i niebezpieczną i na niebezpieczeństwa z nią połączone kładzie prof. Milewski szczególny nacisk w swej rozprawie, występując stanowczo przeciwko zdaniu tych, którzy są za tem, aby Austrya zaprowadziła u siebie walutę złotą. Prof. Milewski jest za tem, aby Austrya wprowadziła złoto do swej waluty, ale zasadniczo przeciwnym jest temu, aby oparła ją wyłącznie tylko na złocie i aby prócz monety zdawkowej żadne inne pieniądze srebrne w Austryi nie kursowały. — Wprowadzenie złota do naszej waluty potrafi zapobiedz chwiejności pieniądza i zapewnić stałe warunki zbytu naszych produktów na targach zagranicznych, zmonopolizowanie jednak złota jako pieniądza może wywołać zgubne następstwa, gdyż przyczyni się do znacznego podrożenia tego kruszcu.

„Naczelnymi postulatami kwestyi monetarnej, — pisze prof. Milewski — są: możliwie stała wartość pieniądza, możliwie największy obszar, na którymby pieniądz krajowy bezpośrednio jako pieniądz, t. j. jako uprawniony środek wypłat, a przynajmniej pośrednio, t. j. za uiszczeniem stałej opłaty menniczej w sąsiedniem państwie, jako taki mógł być użytym.

„Drugi ten postulat domaga się przeto, aby Austro-Węgry przyjęły walutę tych państw, z korémi największe i najstalsze łączą je stosunki handlowe. Chodzi tu więc w pierwszej linii — zwłaszcza na podstawie nowych traktatów handlowych — o Niemcy, Włochy, Szwajcaryę, wszystko państwa waluty ułomnej, których mennice, tak samo jak we wszystkich innych ważniejszych państwach, tylko dla złota stoją otworem. Bez przyjęcia złota w swą walutę nie ustala Austrya swego kursu wekslі z sąsiedniemi państwami, nie tworzy wzajemnej możności pośredniego użycia pieniądza krajowego po stałych kosztach do wypłat za granicą. Na tej też podstawie wyrobiło się po stronie zwolenników reformy powszechne niemal zdanie i żądanie, żeby zamierzona reforma waluty była przejściem do waluty złotej.

„Ale ta szybka decyzya na rzecz waluty złotej polega na uwzględnieniu tylko jednego z wymienionych dwóch naczelnych postulatów organizacyi monetarnej; pierwszy — ważniejszy — z tych postulatów, t. j. stałą wartość pieniądza w ogóle, ona zupełnie pomija. A jednak zaprowadzenie złotej waluty poręcza nam tylko, że za kilogram czystego złota, względnie za sumę guldenów z niego wybitych, otrzymamy — opłaciwszy osobno koszta przesyłki i opłatę menniczą — 2790 marek lub odpowiednią, w ustawach oznaczoną sumę franków, dolarów, czy funtów szterlingów, ale ona nam bynajmniej nie poręcza, ile zboża, czy płótna, czy pracy wydać będziemy zmuszeni, aby ten kilogram złota módz nabyć. Wątpliwość w każdym razie nasuwa się wielka, czy nie ucierpi na tej zmianie stałość wartości pieniądza w kraju. Jeżeli zaś obawę przed zachwianiem wartości pieniądza papierowego wymieniono wyżej jako jeden z uprawnionych czynników, domagających się uchylenia waluty papierowej, to jednak bynajmniej stąd nie wynika zgoda na każdy sposób osiągnięcia tego celu, ale jedynie na ten, który większe rękojmie ustalenia wartości waluty przedstawia. Inaczej wywoływałoby się złe, którego się chciało uniknąć, które tylko mogło a nie musiało nastąpić.

„Obawa, że przez przejście Austryi do złotej waluty może wartość pieniądza austryackiego stać się chwiejną, nie jest bynajmniej dowolną abstrakcyjną hipotezą, ale jest uzasadnioną tak faktycznym stanem kwestyi monetarnej, jak popartą doświadczeniem, zwłaszcza ostatnich kilkunastu lat. Świat znajduje się od 20 lat w zupełnie nowej fazie stosunków monetarnych. Jak daleko sięgają wiarogodne pomniki historyi kultury ludów, tam wszędzie znajdujemy oba szlachetne kruszce, złoto i srebro, w użyciu jako materyał monetarny i to materyał wspólny, to znaczy, że monety złote miały oznaczoną stale wartość w monecie srebrnej, a ta była główną; podług tego, w ustawie oznaczonego stosunku, one obiegały i umarzały zobowiązania, a jedynie lokalne różnice w legalnej wartości złota powodowały różnostronną migracyę kruszców, uchylały

---

PAWEŁ POPIEL

SYLWETKA POŚMIERTNA.

I.

Patrząc na portret Pawła Popiela ma się mimo woli wrażenie, że twarz ta zastanowiłaby wśród tysiąców i z tysiąców jedna zostałaby w pamięci. Te rysy, modelujące się tak wyraziście i prawie za ostro akcentowane, pociągają od pierwszego spojrzenia i narzucają się myśli, jak książka, o której wie się naprzód, że nie będzie do innych podobną. Z całą swą charakterystyczną swobodą układu, z żywością i siłą, jaką się w niej czuje, postać ta zdaje się przypadkiem tylko zabłąkaną w mieszczański surdut i pod szkło fotografa. A od naszych banalnych i szablonowo podobnych do siebie typów odróżnia ją nietylko oryginalność. Jest w tej twarzy starca, po której burze i walki życia prześliznęły się nie bez blizn przecierpianego bólu zapewne, ale bez śladu złamania lub znużenia, obok niedzisiejszej stałości i powagi jakaś świeżość i ciepło młodzieńcze niemal, jakiś blask niewygasły minionej, dalekiej wiosny. I choćby się Pawła Popiela nie znało, i choćby się nie widziało, ja ich był wartości, patrząc na tę twarz jakby zdjętą z jakiegoś renesansowego portretu, nie można nie czuć, że człowiek to być musiał bardzo niezwykły i niezwykłej miary, czujący żywo i myślący głęboko, wart niezaprzeczenie tego, by go poznać, wart być może, by go uczcić i pokochać.

A dopieroż gdy się go znało, dopieroż gdy bladym liniom rysunku pamięć i miłość nadają barwę i ciepło życia — gdy przed zamglonemi oczyma postać pana Pawła staje taką, jaką się ją widziało na czwartkowych wieczorach w sklepionej izbie Świętojańskiej ulicy, lub wśród rodzinnego grona w starym Ruszczanskim dworze, gdy „myśl snuć pocznie wspomnień przędzę złotą" i odtworzy „niezapomniane o zmroku rozmowy" — jak wtedy ta postać rośnie i olbrzymieje, w jak starożytne, posągowe zarysowuje się kształty i jak rośnie zarazem, jak potężnieje w sercu żal za nią i tęsknota, jak ciężko i trudno uwierzyć, że już jej nie ujrzą oczy wśród żywych i że jej szukać trzeba myślą i wspomnieniami — za grobem.

Nie potrafi Pawła Popiela ocenić, kto go nie znał, nie zrozumie jego wpływu i znaczenia, kto go w gronie przyjaciół jego, znajomych, nieledwie bym powiedział uczniów nie widział. Inni w dzieła umysłu lub twórczej fantazyi wcielają całą swą duszę. Paweł Popiel myśli i pracy dla ogółu nie skąpił, pióra, starcem już, w przededniu zgonu, nie ustawał się imać i tacytowym rylcem zapisał karty trwałej wartości dla użytku współczesnych i potomnych; Wawel, Maryacki Kościół i Dominikańska świątynia składają się na pomnik jego pracy i artystycznej zasługi, *aere perennius* — ale w te dzieła myśli swej, znawstwa i trudu włożył pan z Ruszczy i gospodarz czwartkowych zebrań część tylko swego ducha — nie oddał się im, nie został w nich cały. Potomność, summując martwe rezultaty jego długoletniej działalności i zasługi, uchyli przed nim czoła i policzy go między najlepszych, między tych, którzy najwięcej zdziałali — ale uznanie to odnosić się będzie do mniejszej połowy jego duchowej spuścizny. Większą o wiele, choć nie dającą się jak tamta określić i wykazać, potężniejszą, piękniejszą od pomników w księgach i kamieniu jest spuścizna Pawła Popiela, zostawiona w umysłach i sercach kilku pokoleń, świadków jego długiego żywota, jest promienny, szeroki ślad tego żywota w społeczeństwie współczesnem, w pojęciach, uczuciach, sumieniu — nie narodu całego zapewne, ale z narodu najlepszych, najczystszych i najwyższych.

Umysł jeden z najbardziej świetnych u nas, lotny i żywy do ostatnich chwil, wsparty szeroką wiedzą i kształcony po staremu na klasycznych wzorach, mógł zdobyć sobie łatwo stanowisko przodujące i wpływ stanowczy w jakiejkolwiek gałęzi naukowej pracy. Uczonym, publicystą, literatem, pisarzem politycznym — Paweł Popiel mógł być tem wszystkiem w wyższym stopniu i szerszej mierze niż ktokolwiek ze współczesnych. Był wszystkiem po części, wszystkiem dobrze, niepospolicie nawet — kilku wyprzedziło go w każdym z tych kierunków. Jego stanowisko społeczne i charakter otwierały mu szeroko inne pole działania w drugiej wieku połowie — publiczną, obywatelską i polityczną pracę i przy pewnych staraniach i warunkach mogły go były łatwo u steru pracy tej postawić. Brał w niej udział, ale ubocznie, w szeregu, czasem nieledwie partyzantką. Rzucał raz po raz ciężarne myślą polityczną i znaczeniem słowo na szalę wypadków, walk i dyskusyj i w dźwięk tego słowa wsłuchiwali się zarówno przyjaciele jak przeciwnicy. U schyłku życia dopiero na krótko znalazł się w gronie prawodawców. Na przebieg politycznych wypadków, na ukształtowanie się publicznego życia i stosunków, na losy kraju i społeczeństwa w szerszem, ogólniejszem znaczeniu nie wywarł wybitnego wpływu.

Dla czego tak się stało? Dla czego natura tak bogato uposażona i w tak niezwykle szczęśliwych postawiona warunkach nie zużytkowała na zewnątrz, widocznie swych zasobów i nie skupiła sił w jednym kierunku, dla czego wpływ tego niepospolitego człowieka na społeczeństwo był, pozornie sądząc przynajmniej, mniej doniosłym od tego, jaki wywierali i wywierają inni, mniejsi i niżsi? Czemu procent tego olbrzymiego kapitału nie zdaje się dorastać jego rozmiarom? Czemu nad świeżo zamkniętą mogiłą ogół staje z uszanowaniem wprawdzie, ale z niejednym przesądem i z małem zrozumieniem wielkości straty i wielkości człowieka — i bodaj garść ludzi tylko rozumie w tej chwili, ile ta mogiła zamknęła w sobie i jaką summą, jakiem znaczenie całowiekowej niemal pracy Pawła Popiela?

Na pytanie to każdy, kto znał pana Pawła, nie będzie potrzebował szukać odpowiedzi. W innem pokoleniu i w innych warunkach Paweł Popiel zostałby może tem, czem ludzie jemu podobni zostawać zwykli, czem on sam zostać miałby prawo i możność. W czasach szczęśliwszych myśl swą wcieliłby w księgi lub w dzieje swego narodu. Ale w odmiennej dobie dziejowej postawiły go losy. Syn czasów walki i burzy, chwałą napoleońskich orłów kołysany w kolebce, w wiośnie nadziei i ułud narodu całego wyrosły, a blaskiem Grochowa, Dębu, Warszawy oblany jak słońcem — miał stać się odtąd, przez podwójny niemal okres ludzkiego życia, jednym z coraz rzadszych węzłów, pod koniec ostatnim już ogniwem między tem promiennem choć krwawem wczoraj a twardem i ciemnem, wciąż twardszem i ciemniejszem dzisiaj. A było w tym organizmie duchowym tak bogatym coś większego i silniejszego nad umysł, choć tak bardzo potężny. Serce stanowiło — całą jego treść i istotę. Więc mu się zdało, że serce to stać się powinno łącznikiem „między dawnemi a młodemi laty", że zadaniem tego co jak relikwia dawnej chwały pozostał — odblyskami tej chwały pokrzepiać, pocieszać, podnosić dzieci łez i upadków, oświecać ciemności jak pochodnia i z błędów dawnych snuć dla przyszłości naukę i przestrogę. W około niego waliło się i rwało wszystko — robiła się wielka pustynia w życiu publicznem, umysłowem — nawet w sercach i sumieniach. On sądził, że w takiej godzinie nie czas w ciasnym zakresie pracę skupiać, dla niewielu, choćby z tym gruntowniejszym pożytkiem. Sądził, że Bóg mu powierzył trudniejsze i szersze zadanie — stać się ogniskiem dla wszystkich a przynajmniej dla tych, co mogli wszystkim roznieść ogniska tego promienie. *Omnia omnibus* — w tych dwóch słowach streścił Paweł Popiel plan i myśl przewodnią całego życia, i patrząc poza siebie na długi łańcuch dni swoich, gdy już dobiegały kresu, mógł sobie oddać świadectwo, że myśl tę wykonał i wiernie i godnie.

Rozlała się też szeroką falą jego działalność, dotykając wszystkiego, co ogarniała jego miłość. Ale po nad tą mozaiką najróżnorodniejszych momentów jego życia i pracy wznosiła się jednolita, potężna budowa jego wierzeń i dążeń. „Stawiał ten gmach" — mówi o nim jeden z tych, którzy mu byli najbliżsi z serca i ducha; „stawiał ten gmach przekonań i zasad Paweł Popiel przez całe życie i wyjątkowo wśród ludzi swego czasu nie zmieniał podstaw, lecz na tem, co założył młodzieniec do starości coraz wyżej budowę wznosił." A był gmach ten, żeby dalej porównanie utrzymać, jakoby potrójną budową.

Składały się na nią trzy wielkie uczucia jego duszy, którym odpowiadały trzy myśli przewodnie, trzy największe obowiązki jego życia. Rodzina, Ojczyzna, Kościół — w tych trzech słowach streszczał się cel jego życia, streszczało się całe życie Pawła Popiela. Przypatrzeć się im, poznać i ocenić, jest to poznać wartość tego człowieka, jest to ocenić cały jego żywot.

X. Jan Gnatowski.

tu i owdzie praktyczne znaczenie odnośnej ustawy. Stan ten istniał aż do roku 1873, bo pomimo złotego monometalizmu Anglii, a srebrnego monometalizmu Niemiec, Holandyi, Indyj, nie brakło legalnego łącznika między złotem a srebrem, łącznikiem zaś tym była bimetaliczna waluta Francyi.

Po roku 1873 zupełnie zmieniły się stosunki. Skutkiem przejścia Niemiec do złotej waluty, zamknęła niebawem Francya a wraz z nią państwa Unii Łacińskiej, oraz Hollandya i państwa Skandynawskie, swe mennice dla srebra, w roku 1876 uczyniła to Rosya r. 1879 Austrya — i tak srebro przestało być materyałem monetarnym w Europie, stało się tylko towarem; dla handlu między krajami złotej a srebrnej waluty znikło stałe pari wekslowe, bo i w Stanach Zjednoczonych bije się srebro tylko na rachunek rządu. Odtąd tylko złoto jest międzynarodowym materyałem monetarnym ono jedno ma spełniać funkcye, które przez wszystkie wieki aż do roku 1873 oba kruszcze razem spełniały. Wzrosła funkcya złota, stąd wzrosnąć też musiała i wzrosła istotnie jego wartość, jego siła kupna w obec srebra i towarów i pracy.

Przejście Austryi do złotej waluty znów rozszerza użycie złota, zwiększa odnośny popyt, każe złotu spełniać funkcyę środka obrotu tam, gdzie dotąd papier i srebro tę funkcyę spełniało. Nowy ten wzrost popytu, odciągający trwale część złota z dotychczasowego w nowe użycie, nie zdoła pozostać bez wpływu na wartość złota, może stać się czynnikiem stopniowego wzrastania tej wartości. A na drożyźnie pieniądza ucierpiałoby całe państwo, finansowo i ekonomicznie; w miarę drożyzny pieniądza obniżają się ceny, w gospodarczem życiu objawia się depressya, tem więcej cisnąca i niszcząca, im więcej rozwiniętym jest w kraju system kredytowy, im więcej gospodarstwa prywatne i publiczne pracują obcym kapitałem, mają długi stałe.

Dochody wszystkich gospodarstw produkcyjnych obniżają się równocześnie i równomiernie z podrożeniem pieniądza, a stały ciężar procentów, rat amortyzacyjnych i t p. pozostaje ten sam nominalnie w cyfrze, ale wzrasta w znaczeniu; w bilansach gospodarstw prywatnych i publicznych może stąd okazać się niedobór z całym szeregiem swych następstw ujemnych. Dla wielu gospodarstw prywatnych nastaje położenie bez wyjścia, przychodzi do bankructwa, likwidacya socyalna przybiera rozmiary znaczne a odbywa się w kierunku niepożądanym, koncentruje mienie w rękach niewielu, wywłaszcza pracę na rzecz pieniężnego kapitału, zaostrzając przez to jeszcze więcej i tak już groźną dla Europy kwestyę socyalną. Gospodarstwa publiczne — a więc państwo, kraj, gmina — również ucierpią na drożyźnie pieniądza; wobec realnego podniesienia ciężaru z dawnych długów wynikającego, zmniejsza się i możność i chęć posłużenia się na szersze rozmiary kredytem publicznym dla publicznych celów, a wiemy, ile doniosłych spraw w każdem większem mieście, w kraju i państwie domaga się przeprowadzenia, które tylko za pośrednictwem kredytu da się osiągnąć. Zalecana w takich razach często konwersya dawnych długów na niższoprocentowe nie zawsze da się pomyślnie przeprowadzić, a zawsze narusza liczne uprawnione interesa w kraju, narusza budżet licznych rodzin.

I mylnem jest przypuszczenie, że te rodziny, że w ogóle wszystkie warstwy w społeczeństwie, pobierające stałe dochody zyskują na drożyźnie pieniądza, a przynajmniej zyskują w ten sposób kompensatę za wywołaną konwersyami obligacyi publicznych zniżkę ich dochodu. Doświadczeniem codziennem i wynikami statystyki stwierdzono już dostatecznie, że ceny drobnego handlu, ceny bezpośrednio gotowych artykułów konsumpcyi są nader czułe tylko wobec tendencyi zwyżkowej, a długie lata utrzymują się na dawniejszym poziomie pomimo i wobec zaszłej zniżki cen wielkiego handlu cen, jakie producenci za swe wytwory otrzymują.

W nauce nie ma pod tym względem dwóch zdań; wszyscy się godzą, że drożyzna pieniądza jest klęską, przynosi ona korzyć tylko wielkiemu kapitałowi pieniężnemu, a rujnuje warstwy produkcyjne kraju; podrożenie krajowego pieniądza ma dalej wpływ ujemny i na bilans handlowy, bo utrudnia eksport własnego, ułatwia import cudzego produktu. Ztąd też może podrożenie waluty ucbylić zamierzone i spodziewane pomyślne skutki zawartych na lat 12 traktatów handlowych".

Sprawy sejmowe.

Ruski wiec ludowy, który odbył się w Brodach w grudniu r. z. uchwalił cały szereg rezolucyj treści politycznej i społecznej, które następnie przedłożone zostały Sejmowi przez posła ks. Sirkę w formie petycyjnej.

Jedna z tych petycyj ks Sirki i towarz. załatwioną została po bardzo gorącej dyskusyi przez komisyę petecyjną na tle referatu, opracowanego przez p. Merunowicza.

Petenci domagają się: najpierw, ażeby urzędników ruskiej narodowości nie przenoszono w zachodnie okolice kraju, a przesiedlonych tam. ażeby napowrót przeniesiono do Galicyi wschodniej; powtóre, ażeby władze w korespondencyi ze stronami ruskiej narodowości używały języka ruskiego, i ażeby nie posługiwały się przy tem pismem łacińskiem; a wreszcie, ażeby starostwa nie zniewalały ruskich księży do wydawania wyciągów z metryk i innych pism urzędowych w języku polskim.

Komisya petycyjna oświadcza co do pierwszego żądanie, iż kwestya rozmieszczania urzędników jest sprawą wewnętrznej karności w poszczególnych działach służby publicznej, i jako taka usuwa się z pod wpływu władzy ustawodawczej i należy wyłącznie do konstytucyjnie odpowiedzialnej władzy wykonawczej Mimo to jednak komisya petycyjna wypowiada życzenie, iżby rząd w wykonaniu tego prawa swojego uwzględniał według możności stosunki familijne i wyjątkowe urzędników.

Co do żądania, ażeby władze w korespondencyi ze stronami używały języka ruskiego, stwierdza komisya, iż już oddawna na pisma ruskie władze odpowiadają stronom w języku ruskim.

Kwestyę pisowni w obec toczącej się obecnie zaciętej wojny pomiędzy zwolennikami pisowni fonetycznej i etymologicznej w ruskim języku pozostawia komisya na boku, wychodząc z tego zapatrywania, iż podobne sprawy nie mogą i nie powinne być załatwiane drogą orzeczeń Sejmu, albo też dekretów rządowych, lecz że właściwem dla nich miejscem jest forum nauki i literatury. I dlatego też ten punkt petycyi pomija komisya milczeniem.

Wreszcie, co się tyczy wyciągów metrykalnych stwierdza komisya, że według istniejących przepisów, księgi metrykalne wszystkich trzech obrządków katolickich powinne być prowadzone w języku łacińskim, dlatego też i właściwe wyciągi metrykalne, które mają być dosłowną kopią zawartych w księgach zapisków, muszą być wydawane w języku łacińskim. Zaś poświadczenia pewnych faktów, zapisanych w rejestrach, mogą być wydawane przez urzęda parafialne i w języku ruskim bez przeszkody.

* * *

Komisya gminna na podstawie referatu p. Fruchtmana załatwiła wniosek p. Potoczka w sprawie wcielenia obszarów dworskich do związku gminnego.

Sprawozdawca podniósł w swym referacie, że utrzymanie instytucyi obszarów dworskich w r. 1866 było koniecznością; konieczność ta jednak wiecznie trwać nie musi, ona może ustać, jeżeli oświata w gminie o tyle przynajmniej się podniesie, aby wartość inteligencyi ocenić umiała, i w skutek tego zechciała i potrafiła zużytkować rady i wskazówki wcielonego do związku gminnego właściciela obszaru dworskiego. Czy czas ten już nadszedł, tego dorywczo sądzić nie można, a komisya nie ma dostatecznych podstaw do nabrania przekonania, że wniosek p. Potoczka jest wyrazem przekonań i życzeń ludności wiejskiej. Tu potrzebne są badania.

Gdyby na teraz wcielenie obszarów dworskich do gminy okazało się nieodpowiedniem, to może — zdaniem komisyi — należałoby jako stadyum przejściowe stworzyć organizmy gminne, obejmujące po kilka gmin obecnych i po kilka obszarów dworskich, w którychby obszar dworski ponosił względnie równe ciężary z gminami, nie tracąc przy tem swej indywidualności publicznej.

Są to pytania, tak głęboko sięgające w polityczne i ekonomiczne stosunki kraju, że komisya bez poprzednich dochodzeń i badań stanowczej odpowiedzi dać nie może.

Ostateczne załatwienie tych pytań poprzedzić winny takie dochodzenia i badania, które tylko Wydział krajowy przeprowadzić jest w stanie.

Dla tego też komisya uchwaliła przedstawić sejmowi, by wniosek p. Potoczka odstąpił Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by go Wydział zbadał i wyniki tych badań zużytkował przy poleconem mu dawniejszemi uchwałami Sejmu wypracowaniu projektu reformy ustawodawstwa gminnego dla wsi.

Kronika.

Lwów 23 marca.

Dar. Gminie Peremiłów, w powiecie husiatyńskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Kierownik starostwa w Suczawie, dr. Bazyli Duzinkiewicz został mianowany starostą.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na dwadzieścia kilka posad nauczycielskich.

Sądy powiatowe w Zatorze i Milówce poszukują dyetaryuszy.

Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 10 kwietnia br. konkurs na posadę nauczyciela języka polskiego w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Raczyński otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie. — Dr. Ignacy Schlesinger, kandydat adwokacki w Krakowie, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych.

Walne zgromadzenie członków zarejestrowanej Spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką, odbędzie się we środę 30 marca, o godzinie szóstej po południu, w salach Kasyna miejskiego

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro we czwartek 24 bm. odczyt ks. Gnatowskiego: „Renan i jego „Życie Jezusa".

Prelegent odczyta niektóre ustępy z większej pracy pod powyższym tytułem, która niebawem pojawi się w druku.

Z lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych. Zapowiedziana wystawa szkiców została otwartą dzisiaj (we środę), w wspaniale udekorowanej, ostatniej sali Towarzystwa.

Ze „Sokoła". Wieczorek dla uczczenia 25-letniej rocznicy założenia Towarzystwa „Sokół" we Lwowie, odbędzie się dla członków i ich rodzin w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Podczas wieczorka tego komitet pań wręczy Towarzystwu nowy sztandar. Po wieczorku nastąpi w górnych lokalnościach wieczornica. Każdemu z członków przysługuje o ile zapas starczy prawo nabycia dwóch biletów na miejsca siedzące i jednego biletu wstępu, po które zgłaszać się należy we czwartek i sobotę w godzinach urzędowych do kancelaryi Towarzystwa, gdzie również zapisywać się można na wieczornicę najdalej do soboty 26 b. m. wieczorem. Późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą. Wydział uprasza wszystkich druhów o jak najliczniejsze przybycie w strojach sokolich.

Wiec kobiet Panie Jadwiga Czajkowska i Felicya Prochnikowa zwołały na 10 kwietnia b. r. do Lwowa wiec kobiet, na którym omawianą będzie sprawa dopuszczenia kobiet do studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich w Austryi.

W szkole męskiej im. św. Marcina odbyła się w ubiegły wtorek o godzinie 8 wieczór skromna lecz nader serdeczna i podniosła uroczystość. Młodzież rękodzielnicza kursów dopełniających, przybrana w świąteczne szaty, zebrała się w niezwykłej liczbie, aby w sposób uroczysty pożegnać się z swym ukochanym katechetą, serdecznym ojcem duchownym i doradzcą, księdzem Adolfem Sigmundem, przenoszącym się wkrótce na stanowisko proboszcza w powiat buczacki.

Po przemówieniu dyrektora szkoły p. Jana Frydrycha, chór młodzieży odśpiewał okolicznościową kantatę z towarzyszeniem fisharmonium pod kierownictwem prof Edmunda Urbanka.

Następnie jeden z uczniów, w imieniu wszystkich, w rzewnych słowach pożegnał ks. katechetę, zapewniając go, iż dobre rady i wskazówki udzielane im przez niego, zachowają na zawsze w swej pamięci i niemi kierować się będą na dalszej drodze życia.

Po wręczeniu pamiątkowego adresu, podziękował ksiądz Sigmund całemu gronu nauczycielskiemu, jakoteż i młodzieży za tak serdeczną owacyę, udzielił jej po raz ostatni już swych rad i wskazówek i obdarzył ją stosownymi upominkami. Cała ta uroczystość świadczy chlubnie o kierunku wychowawczym młodzieży kursów dopełniających.

Ze „Skały". Zarząd stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" zaprasza wszystkich swoich członków na rekolekcye trzydniowe, które odbędą się w sali stowarzyszenia pod przewodnictwem przew. ks. Baudisa. Pierwszą naukę wygłosi ks. Baudis jutro we czwartek 24 bm. Początek o godzinie 8 wieczór.

„W obronie polskiej pracy." Taki tytuł nosi broszurka, wydana przed kilku dniami w Krakowie nakładem stowarzyszenia malarzy dekoratorów. Jestto odpowiedź polskich rzemieślników na smutne załatwienie sprawy rozdania robót malarskich przy budowie teatru krakowskiego. Wiadomo bowiem, że Rada m. Krakowa zatwierdziła ofertę niemieckiej firmy Gridl w myśl wniosku komisyi teatralnej i dostawę robót malarskich oddała żydowi Tuchowi.

Wspomniana broszurka podaje dokładnie cały przebieg tej sprawy do wiadomości ogółu i tłumaczy prawdziwość zdania „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie."

Oto mamy ludzi zdolnych, gotowych do pracy w kraju, do pracy rzetelnej i uczciwej na chleb codzienny i na sławę dla kraju. Ale brak u nas dla nich zarobku, brak dla nich pracy i ufności w ich siły i rzetelne zamiary.

Jak dawniej, tak i dziś, niepoprawni, wzywamy zawsze pomocy obcej. U nas w kraju, gdzie tylko się obrócić, wszystko wszędzie obce. W pomnikach naszej sztuki jest zaledwie nieznaczna część polskiej pracy, polskiego talentu Z tego sądząc, wierzyćby trzeba, żeśmy się niczego nie nauczyli, nic nie umiemy i nie damy sobie rady bez cudzej pomocy. A przecież tak nie jest. Kiedy polscy mistrze roznieśli po świecie sławę polskiego imienia i polskiej pracy, toć przy dobrych chęciach i dobrej woli wystarczyliby i miejscowym potrzebom; nie trzeba ich jednak ignorować, ale tak niestety dzieje się w istocie.

Mamy tego świeży dowód. W Krakowie, w tych polskich Atenach, gdzie rozwija się rękodzielnictwo i sztuka, tam robót dekoratorskich nie mogą wykonać malarze miejscowi, do tego trzeba sprowadzać żydów niemieckich. Czyż publiczność, uczęszczająca do teatru, nie wolałaby widzieć malowideł swoich ziomków — przypuśćmy nawet, że nie byłyby tak znakomite, jak obce — aniżeli wrzekomo genialne dzieła Tucha?

Toż wstydzić się powinniśmy dzisiaj za tych, którzy z zaparciem własnej godności narodowej ulegli zabiegliwości żydów, zapominając o świętym obowiązku popierania rodzinnego przemysłu. Kiedy nasi najzawziętsi wrogowie przyznają nam, że się odradzamy duchowo, że mimo ucisku i trudności rozwijają się u nas sztuki, przemysł i rękodzielnictwo; kiedy je nasi wrogowie muszą uszanować i szanują, my sami depcemy je niegodnie i utrudniamy ich rozwój.

Trudno zrozumieć, przyzna każdy, jak ci panowie — patrząc na wspaniałe odnowienie bazyliki N. Panny Maryi, dzieło polskich artystów — tak skromne malowidła, jakie projektowano w teatrze krakowskim, mogli oddać żydom czy Niemcom. A trzeba jeszcze wiedzieć, że ciężka zima, drożyzna i brak zajęcia stały się powodem zubożenia zarówno robotników jak i przemysłowców krakowskich; czekali więc oni z wielkiemi nadziejami na budowę nowego teatru: zawiedli się niestety. Polscy malarze chcieli roboty (oddane dziś Tuchowi) wykonać o 2000 zł. taniej, niż Tuch; ale pomimo to odtrącono ich usługi, a prace oddano Berlińczykom.

Polski inżynier Zieleniewski chciał dostarczyć urządzenia scenicznego taniej niż niemiecki dostawca Gridl, a nadto ręczył kaucyą za doborowy materyał i wyborną robotę; a przecież pytamy dziś zdziwieni: Dlaczego oddano te roboty nie Zieleniewskiemu, lecz Gridlowi?

Taka jest mniej więcej treść broszury, która się świeżo pojawiła pod adresem krakowskiej Rady miejskiej.

Z Podhorzec nam donoszą 22 bm.: „Ubiegłej niedzieli popełniono tutaj straszną zbrodnię. Murarz miejscowy, Antoni Fiałkowski, pałając nienawiścią do szwagra swego Piotra Iskry, od dawna już nosił się z myślą krwawej zemsty. W niedzielę 20 bm. wieczorem nadarzyła mu się dogodna sposobność zaspokojenia namiętności: oto w chwili, kiedy Iskra wyszedł ze sklepiku żyda Lejzora, ukryty w zasadzce Fiałkowski wraz z szesnastoletnim synem, bezzwłocznie nań uderzył, a powaliwszy o ziemię, ciął go kilkakrotnie kamieniem w głowę.

Ratunek był niemożliwy, a każda rana była śmiertelną. Zbrodni wreszcie dokończył syn Fiałkowskiego, który kłodą drewnianą zadał ofierze cios ostatni. Iskra po kilku minutach życie zakończył.

Atoli ze smutkiem wyznać trzeba, że morderstwo to niczem innem nie jest, jak tylko nowym przyczynkiem do ogólnej charakterystyki ludności podhoreckiej. Śmiało bowiem można powiedzieć, że nie ma rodzaju występku, któryby w Podhorcach nie był jeszcze praktykowany.

Przyczyna zaś złego leży przedewszystkiem w karczmach przez całą noc otwartych, gdzie w skutek niedbałości zwierzchności gminnej peryodycznie odbywają się pijatyki i bójki; a następnie w tem, że rzemieślnicy tutejsi, będąc zmuszeni szukać zarobków we wielkich miastach, zazwyczaj przywożą ztamtąd wszelkiego rodzaju zepsucie i niecnotę. Z'ąd też nic dziwnego, że występki popełniane dotąd zwykle tylko we wielkim świecie, zaczęły się szerzyć w Podhorcach jak zaraza.

W obec ogromnego już zdziczenia obyczajów, byłby tutaj nader pożądany posterunek żandarmeryi."

Z krainy palm i pomarańcz. Z Nizzy piszą: Gdyby nie widok palm, pomarańcz złocistych na drzewach i oleandrów, możnaby sądzić, że jesteśmy... we Lwowie. Na promenadzie angielskiej w godzinach rannych ogólnego spaceru, co krok stąpić, słychać mowę polską, a twarz mile uśmiechnięta wita nas pytaniem:

— A pan tu czy dawno?

Sezon tegoroczny w Nizzy, co do ogólnej liczby cudzoziemców, jest mniej liczny. Jeśli wierzyć niektórym twierdzeniom, w chwili obecnej bawi cudzoziemców mniej, niż zwykle, o bagatelną cyfrę.. 15.000! Mimo to tłumy wielojęzyczne zapełniają ulice, hotele i kawiarnie, a uroczystości karnawałowe ściśle się odbywały według powziętego programu. Powiadają, że influenca odstraszyła wielu cudzoziemców, lecz za to teraz wciąż jeszcze przybywa dużo nowych gości.

Wielki świat w sezonie bieżącym jest tu nader licznie reprezentowany. Obok kilku członków rodzin ukoronowanych, bawi wiele osób wybitnych w świecie; między innemi używa tu w całej pełni rozkoszy powietrza francuskiego... Bismark, wprawdzie Herbert tylko, lecz zawsze syn największego wroga Francyi. Zbyt długa byłaby lista, gdybyśmy chcieli podać spis chociażby tylko bogaczów amerykańskich. Używają też oni tutaj rozkoszy każdy według własnego upodobania, a na swój sposób. Więc np. ów sławny Gordon Benett, właściciel milionów, wspaniałego jachtu, oraz *New York Heralda*, który mu to wszystko dał, urządził break, zwany *mail coach*, mieszczący kilkanaście osób, zaprzężony w cztery pyszne konie i codzień wozi turystów do Cânnes, powożąc sam za stangreta za opłatą piętnastu franków. Właściwie w ten sposób zaznajamia się on co dzień z nowymi turystami, przyczem zaprasza ich do swej wspaniałej willi na znakomite śniadanie. Trzeba przyznać, że pomysł to iście... amerykański.

Anglicy, a zwłaszcza Amerykanie dobijają się o miejsca w breaku, bo mają zaszczyt mieć za stangreta jednego ze sławnych bogaczy Ameryki, oraz sposobność do zawarcia z nim stosunków; nadto miejscowe gazety podają codzień listę tych osób, które odbyły w ten sposób podróż do Cânnes. I to tylko za piętnaście franków.

Książę Herbert Bismark codzień prawie odbywa tę podróż, siedząc obok stangreta, niby jego *alter ego!* Łączy go przyjaźń z oryginałem amerykańskim.

Sławy, jaką zdobył sobie w ten sposób Gordon Bennet, pozazdrościł mu widocznie książę de Rochefoucauld, gdyż i on od pewnego czasu — furmani. Wycieczki takie do Cânnes mają dla turystów i tę jeszcze dodatnią stronę, że nie potrzebują dawać... napitku.

Życie towarzyskie jest tu w całej pełni. Kosmopolitycznych wielkoświatowych salonów moglibyśmy wyliczyć setkę, miejscowe zaś dzienniki, zawsze usłużne, podają codzień długą listę przyjęć u osób prywatnych, zwykłych śmiertelników, lecz sypiących złotem. Bo też istotnie złoto tu płynie szerokim potokiem, jak woda. Przepych w strojach, zaprzęgach i brylantach zawsze imponuje. Dość jest powiedzieć, że bawi tu między innemi z bogaczy europejskich taki Rotszyld Braknie jednak Nizzy czegoś, a właściwie kogoś, — to młodzieży do tańca. Z tego też względu syndykat municypalny zrobił podanie do ministra marynarki o przysłanie do portu nicejskiego chociażby części eskadry morskiej, by mieć oficerów w roli danserów. Niestety, minister zapewne zakłopotany sprawami ważniejszemi, zwłaszcza przesileniem gabinetowem, zapomniał o względach dla płci nadobnej, stąd panuje tu wielkie nieukontentowanie. Panie gotowe byłyby urządzić rewolucyę, lecz tylko zimny podmuch wiatru z północy mityguje ich zapędy.

Na wszystkich balach publicznych w roli gospodyń spotykamy nazwiska: hr. Branickiej Władysławowej, hr. Przeździeckiej, księżny Lubomirskiej i hr. Czosnowskiej.

Obok tych pań mamy tu cały legion domów polskich, najwięcej wszakże z Królestwa i Prowincyj Zabranych.

Już to trzeba przyznać bezstronnie, że my Polacy lubimy włóczyć się po świecie, to też pełno nas jest wszędzie. Na całej Riwierze, a więc w Mentonie i Cânnes bodaj jest tu naszych rodaków do tysiąca osób. Dość jest powiedzieć, że w samej Nizzy bawi chyba przeszło paręset osób. Gwarno jest tu tedy i względnie wesoło. Pobyt cudzoziemcom uprzyjemniają, prócz dwóch kasyn i tyluż *cerclów*, cztery teatry i parę *cafe-concertów*. Wycieczki w okolice, spacery i koncerty na promenadzie angielskiej, to wszystko czyni pobyt w tem cudownem ustroniu nader miłym.

Kto jednakże szuka prawdziwego spokoju lub kuracyi, ten niech ucieka ztąd co najdalej. Nizza chyba najmniej nadaje się do poprawy sił nadwątlonych, a to dla swego burzliwego życia. Gdy tedy w Nizzy na każdym kroku spotykamy twarze pełne życia i werwy, w Mentonie, Cânnes, Beaulieu i t. p. osiedli przeważnie ludzie zmęczeni, złamani cierpieniem, ofiary suchot.

W porcie miejskim w tej chwili stoją cztery wspaniałe jachty prywatne, które wprawiają w podziw swą elegancyą zwykłych śmiertelników. Właścicielami tych jachtów są: książę Leuchtenberski, Wanderbilt, Gordon Benett i Rotszyld. Cóż to za cacka, a co za przepych w ich urządzeniu!

Napływ turystów na Riwierę nie ustaje. Dziś przyjeżdża do Cânnes książę Walii z rodziną, a i królowa Wiktorya jest wkrótce oczekiwaną. Wczoraj znów przejeżdżała przez Nizzę ex-cesarzowa Eugenia.

Zmarli. Wiktor May, ukończony słuchacz praw, zmarł w Krakowie. — Kasper Kowalski, zmarł wczoraj w 81 roku życia w Krakowie. — Jan Kłódka, urodzony w roku 1865, zmarł wczoraj we Lwowie. — Ks. Andrzej Koczorowski, gr. kat. proboszcz z powiatu perehińskiego, zmarł 20 bm. w 76 roku życia, a 46 kapłaństwa. — Ks. Józef Borowski, gr. katol. proboszcz w Lipowcu, zmarł tam 17 bm. w 64 roku życia, a 39 kapłaństwa.

Przenośna lampa elektryczna. Na wystawie elektrycznej w Petersburgu pojawiła się lampa stołowa, przenośna, bardzo zgrabna, pomysłu inżyniera Imszenickiego. Naładowana, daje ona światło 6 świec w ciągu 16 godzin. Poczem musi być odnowiona baterya mieszcząca się w skrzyneczce, ulokowanej w podstawie lampy. Wynalazek ten wywołał ogromną sensacyę, bo pomysł p. Imszenickiego rozwiązuje zagadkę zastosowania elektryczności do użytku domowego.

Morderstwo. W gorzelni w Żmyjówce pod Słobudką strusowską, parobek gorzelniany Józef Stankiewicz zamordował w nocy z dnia 12 na 13 marca b. r. z zemsty gorzelnika tamecznego Chaima Felda. Zbrodniarza uwięziono i oddano w ręce sprawiedliwości.

Temperatura Termometr + 10° R. Barometr 761° Spada. Pogoda. Silny wiatr. Na słońcu było dziś + 14° R

Testament ś. p. hr Augustowej Potockiej zaczyna stopniowo wchodzić w wykonanie — pisze warszawskie *Słowo*. I tak, na zasadzie decyzyi prezesa Warszawskiego sądu okręgowego w dniach 8 ym i 14-ym b. m., komisarz tego sądu, Orłow, wprowadził w posiadanie Wilanowa ogólnego legataryusza zmarłej, hr. Ksawerego Branickiego, zdjąwszy pieczęcie nałożone z rozporządzenia sędziego pokoju. Poprzednio zaś hr. Branicki wniósł do warszawskiej izby skarbowej opłatę stemplową od całego spadku, na niego przechodzącego, w kwocie 286,700 rs. kop. 16. Wczoraj zaś nastąpiła w Wilanowie przed rejentem Włodzimierzem Kretkowskim wypłata jednorazowych „podarunków", wyznaczonych w testamencie dla służby i oficyalistów tych dóbr Ten jeden tylko zapis stanowi 218,000, a został on rozdzielony na podstawie wskazówek, bardzo szczegółowo określonych w testamencie zmarłej, a biorących w rachubę wysokości pobieranych pensyi, wartość ordynaryi, mieszkania, opału, tudzież lata służby. Wypłata trwała od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wieczorem, a liczba obdarowanych osób wynosi 169. Dzielą się one na następujące kategorye:

Analfabetów (t. j. nie umiejących ani czytać, ani pisać), którzy otrzymali mniej, niż po rubli 1000 na osobę — było 93, — łączna suma jednorazowych podarunków rs. 23,105, kop. 43.

Analfabetów — otrzymujących więcej, niż rs. 1000, osób 24 — na sumę rs. 34,862, kop. 37.

W obu tych kategoryach minimalny „podarunek" wynosił rs. 121 kop. 20 — maksymalny rs. 4,242 na jedną osobę.

Piśmiennych otrzymujących mniej, niż po 1000 rs. osób 27, na sumę rs. 10,337 kop. 53.

Piśmiennych, otrzymujących więcej, niż po 1000 rubli — osób 26, na sumę rs. 110,852 kop. 14

W tej kategoryi minimalny „podarunek" wynosi rs. 1210 kop. 20, — maksymalny aż rs 14,493 kop. 50 (rachmistrz i kasyer, którzy służą przeszło lat 30).

Tyle co do służby i oficyalistów wilanowskich. Według dotychczasowych obliczeń, na służbę i oficyalistów międzyrzeckich, przypadnie na zasadzie tej samej, wskazanej w testamencie skali, przeszło 100,000 jednorazowych podarunków, a na służbę i oficyalistów ordynaryi teplicko-sitkowieckiej przeszło 200,000 rs.

W ten więc sposób ś. p. hr. Augustowa Potocka obdarowała służbę i oficyalistów dóbr swoich sumą przeszło pół miliona rs. Dodać przytem należy, że owe „jednorazowe podarunki" nie wykluczają bynajmniej t. zw. gracyi, czyli emerytur, o ile kto do nich poprzednio nabył prawa, i że zmarła poleciła nadto wypłacać w dalszym ciągu zapomogi na kształcenie dzieci swych oficyalistów według normy, za jej życia stosowanej.

Już te same cyfry dowodzą najwymowniej troskliwości zmarłej o los tych, którzy u niej pracowali i wyższego prawdziwie chrześcijańskiego pojmowania swych obowiązków.

W teatrze hr. Skarbka rozpocznie się przedstawienie jutrzejsze we czwartek, w którem występuje p. Judic, wyjątkowo dopiero o godzinie 8 wieczorem.

Z Kołomyi nam donoszą, iż p. Władysław Bełza zaproszony przez Wydział Tow. Pracy Kobiet, wygłosi tam dnia 3 kwietnia odczyt na rzecz tego Towarzystwa.

Z izby sądowej. Dziś trybunał sądów przysięgłych rozpatruje ponownie sprawę Jurka Dumycza, 50letniego gospodarza z Przygrodzisk, prawie zupełnie ciemnego, a w listopadzie z. r. na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych za współudział w zbrodni podpalenia przez namowę, zasądzonego na ośm lat ciężkiego więzienia.

Sprawę tę zwrócił najwyższy trybunał sądowi przysięgłych do ponownej rozprawy, a to z tego powodu, że nie widział dostatecznej podstawy do zasądzenia podsądnego. Rzecz miała się tak:

Około północy z dnia 13 na 14 września r. z. wybuchł pożar w realności Wasyla Pawłyka w Pogorzelisku, a mianowicie zaczęła się palić strzecha nad stodołą. Ogień, rozwijając się szybko, przerzucał się na inne budynki, w skutek czego całe gospodarstwo Wasyla Pawłyka, a mianowicie stodoła, chata, komora, zboże, ziarno i inne ruchomości się spaliły, a nieubezpieczona szkoda wynosiła 1000 zł. Owej nocy spali w stodole, z której ogień powstał, siostra poszkodowanego, Zońka Pawłyk i mały służka Dmytro Kremiuer, a ponieważ nikt za dnia ani wieczorem ze światłem nie chodził, i strona od której strzecha stodoły palić się zaczęła, ani ze środka, ani z podwórza nie jest dostępną, przeto jedyną możliwą przyczyną pożaru było podpalenie. Podejrzenie zaś padło zaraz w pierwszej chwili na Jurka Dumycza i na jego syna, skazanego już w pierwszej rozprawie na 9 lat ciężkiego więzienia, a to z powodu złości i nienawiści, jaką Dumyczowie już od zeszłego roku pałali do poszkodowanego i którą przy każdej sposobności okazywali.

Przyczyną tego rozdwojenia było to, że Wasyl Pawłyk nabył od brata Jurka Dumycza kawałek gruntu familijnego, który Jurko chciał nabyć dla siebie, a właściwie dla swych dzieci. Z tego powodu miały miejsce kilkakrotnie gwałtowne sceny między podsądnym a Pawłykiem, a pierwszy z nich wraz ze swą żoną i synem karany już był za to aresztem. Dumycze odgrażali się ustawicznie, że Pawłyka podpalą, a złość ich i zawziętość cechuje i to, że Jurka Dumycza wyciągnął podczas pożaru żandarm przemocą z domu, pędząc go do wzięcia udziału w akcyi ratunkowej — do czego jednakże posądny nie dał się nakłonić.

Dnia następnego sprowadził żandarm obu poważnionych, a wówczas przyznał się Ilko Dumycz do zbrodni, podając jako powód kupno owego gruntu przez Pawłyka. Rozprawa trwa dalej.

Teatr. Dziś we środę (23 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem po raz pierwszy: „Gondolierzy", operetka w dwóch aktach Artura Sullivan'a. — Jutro we czwartek wystąpi raz jeden tylko p. Judic.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Znakomita śpiewaczka warszawska, p. Józefa Szlezygierówna, daje w piątek w sali Sokoła koncert, w którym współdziałał bierze Lutnia, panna Aniela Bogusławska i orkiestra pułku Nr. 55.

Panna Szlezygierówna odśpiewa aryę z Wesela Figara, kilka utworów Niewiadomskiego i polonez z Mignon Lutnia wykona utwor Rigi pod tytułem „W lesie" (chór damski), Niewiadomskiego „Smutną piosenkę", Moniuszki-Galla „Wiosnę", Muszyńskiego „Kujawiak" i ustępy z Brucha „Dzwonu". Orkiestra wykona uwerturę Mendelsohna do „Sen letniej nocy", Żeleńskiego „Mazur koncertowy" i Noskowskiego muzykę baletową z „Chaty za wsią". Wreszcie panna Bogusławska wygłosi — niestety! — Konopnickiej utwór „Przed sądem".

Sympatyczna artystka dramatyczna naszej sceny przybyła świeżo z Warszawy, gdzie panuje w całej pełni kult Konopnickiej. U nas jednak chorobliwe jej utwory, nieprawdziwe, niepsychologiczne, pełne niezdrowej przesady, straciły już dawno wszelką wartość. Zamiast więc socyalistycznych i anarchicznych wyrobów tej chorej autorki; wolelibyśmy, żeby p. Bogusławska oddeklamowała nam który z pięknych utworów wielkich naszych poetów — z tych utworów, które ducha podnoszą, serca wzniosłemi uczuciami napełniają, uczą Boga, Ojczyznę i ludzi kochać, a nie w szpitalnych kurczach radzą bluźnić Bogu, uczą deptać swój kraj i budzą nienawiść w jednych warstwach społeczeństwa do drugich. Teorye p. Konopnickiej najlepiej się spraktykowały na jej własnej rodzinie. Tragiczny jej los powinien ostrzedz wszystkich od hołdowania zasadom i poglądom, które prowadzą do tak okropnych następstw.

* **Nowa komedya.** Pp. Abrahamowicz i Zieliński napisali nową krotochwilę p. t. „Niespodzianka" i przeznaczyli ją do wystawienia w nowym teatrze stanisławowskim.

* **Koncert Lutni.** W przyszłym miesiącu urządza „Lutnia" nadzwyczajny koncert, na którym wykonanym będzie najnowszy utwór zaszczytnie znanego kompozytora p. W. Czerwińskiego — a mianowicie wielka kantata „Oda do młodości". Do słów naszego wieszcza dorobił p Czerwiński muzykę, a o ileśmy z ust kompetentnych słyszeli, ma to być kompozycya bardzo udatna, z wielkim talentem napisana — i prawdziwą chlubę przynosi kompozytorowi, który tak wielkiego a trudnego podjął się dzieła. Na tym koncercie wystąpi także uczennica pana Czerwińskiego, panna Uleniecka, która odegra Chopina „Waryacye z Don Juana".

* **Przeglądu sądowego i administracyjnego**, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą profesora dra Tilla, zeszyt 3 zawiera:

1. O strukturze posiłkowej poręki austryackiej przez dra Zygmunta Lilienfelda (c. d.) 2. Kromierzyskie prawa zasadnicze z roku 1819, przez Romana Ciesielskiego. 3) O żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego socyalno-ekonomicznego i prawnego, przez Aleksandra Męcińskiego (c. d.) 4) Zapiski literackie: Zarys teoryi wynagrodzenia szkody, napisał dr. Władysław Leopold Jaworski. 5) Praktyka cywilno sądowa. 6) Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. 7) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego, przez dra Aleks. Małaczyńskiego. 8) Kronika: W sprawie małżeństw rytualnych. — Prof. dr. Leon Biliński. — Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego — Kółko prawnicze w Dolinie. — Towarzystwo prawnicze w Wadowicach. 9) Wiadomości urzędowe. 10) Ogłoszenia rządowe.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 75 cent., półroczna 3·50, roczna 7 złr.

SEJM.

XI posiedzenie z dnia 23 marca.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 10 min 20 przed południem.

Odczytano dalszy spis petycyj:

Wydziały pow. w Bóbrce i Rudkach w sprawie subwencyonowania dróg powiatowych i gminnych. Wydział pow. w Grybowie, gmina Skrzyszów o poratowanie ludności zagrożonej niedostatkiem. Gmina Śniatyn o ubezpieczenie brzegów Prutu. Gmina Żadyczyn o zwrot nadpłaconej kwoty na rzecz drogi Strużów - Buczacz. Reprezentacya gminy i mieszkańcy Zakopanego o zasiłek powiatowy w Zakopanem. Gmina Ostrów przeciw wydzieleniu przysiółka Wolicy ze związku gminnego. Gminy Szczyrzyce i Abramowice o przywrócenie im prawa do dochodów z targowego i jarmarcznego, przywłaszczonych przez klasztor Cystersów. Gmina Waksmund o zmianę ustawy konkurencyjnej kościelnej. Gmina Bohorodczany o odpisanie prestacyj szkolnej. Gminy Mołodyłcze i Filipkowce o zniżenie prestacyi szkolnej. Tow. gosp. w Kołomyi o wydanie ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych. Wyborcy z pow. żydaczowskiego i trembowelskiego, przeciw koncentracyi handlu solą. Lekarze szpitala w Nowym Sączu o przyznanie praw urzędników krajowych. Tow. przyrodników polskich o subw. na wydawnictwo *Kosmos*. Stowarzyszenie izr. pań dla udzielenia bezpłatnych obiadów uczniom o subwencyę. — Leon Kurkiewicz o przyznanie należytości za zajęcie przy budowie mostu na Dunajcu pod Kurowem. Marcin Gruszkowski o subw. na kształcenie się w malarstwie. Aleksander Kuniewicz, koszykarz, o zapomogę na rozszerzenie warsztatu. Wład. Studnicki o stypendyum na kształcenie się w muzyce. Zofia Iwanicka o subw. dla prywatnej szkoły wydziałowej w Przemyślu Gmina Sielec o opust dodatków krajowych z powodu klęsk elementarnych.

Ferdynand Schmidt, kasyer kasy oszczędności w Bielsku o zwrot zatrzymanych odsetek przy wypłacie kapitału za wylosowaną obligacyę krajową. Gmina Ciężkowice, nauczyciele z Bołtkowa, Rady szkolne m. w Czabarówce, Wierzbicy, Ciężkowicach, Zakopanem, Baworowie, nauczyciele: Józef Pelcza, Andrzej Lubieniak, Stanisław Bernady, Józef Hanula, Kornel Rudawski, o podwyższenie płac nauczycielskich. Rada szkolna miejska w Wierzbicy o zapomogę na budowę szkoły. Michał Kobryn o dożywotnie zaopatrzenie Paulina Kosonocka, Emilia Grochowska, Antonina Studzińska, o zapomogi.

Petycye te przekazano właściwym komisyom.

Ks. Hamorak poparł petycyę gminy Śniatyna o regulacyę Prutu i ubezpieczenie w ten sposób granicy między Galicyą a Bukowiną.

P. Kułaczkowski poparł petycyę gminy Wierzbicy o zapomogę na budowę szkoły.

P. Roman Potocki poparł petycyę towarzystwa łowieckiego, tyczącą się projektu ustawy łowieckiej.

Na wniosek p. ks. Czartoryskiego przeniosła Izba kilka petycyj z komisyi szkolnej do budżetowej.

Dalej oznajmił ks. Czartoryski, iż komisya przedłożenie Wydziału krajowego o polepszenie bytu nauczycieli szkół ludowych załatwiła przychylnie, ponieważ jednak podwyższenie płac pociągnie za sobą znaczne ofiary ze skarbu krajowego wnosi przydzielenie przedłożenia Wydziału i sprawozdania komisyi szkolnej jeszcze komisyi budżetowej do rozpatrzenia.

Wniosek ten uchwalono.

Marszałek oznajmia, że sprawozdanie komisyi przemysłowej z przedłożenia Wydziału obejmującego czynności w zakresie przemysłu krajowego, musi być odłożone z porządku dziennego, z powodu, iż druk tego sprawozdania nie mógł być dość wcześnie rozesłany posłom.

Z porządku dziennego przedłożył p. Abrahamowicz sprawozdanie komisyi bankowej o Banku krajowym za r. 1890.

Komisya bankowa wnosi przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego i udzielenie Dyrekcyi Banku krajowego absolutoryum z rachunków za r. 1890.

W rozprawie ogólnej nad tym przedmiotem zabrał głos p. Klemens hr. Dzieduszycki i poruszył ponownie kwestyę założenia przy Banku oddziału parcelacyjnego, o który się upomina, a czem już w roku zeszłym uchwalił się Sejm krajowy. Mówca wnosi uchwalenie rezolucyi do Wydziału krajowego, by sprawę utworzenia takiego oddziału wziął pod rozwagę i na najbliższej sesyi zdał sprawę Sejmowi.

P. Merunowicz przypomniał, iż zeszłego roku polecił Sejm Bankowi, aby wziął pod rozwagę potrzebę zniżenia minimalnej granicy kredytu hipotecznego dla włościan z 500 na 300 zł. Bank na zapytanie Wydziału krajowego oświadczył się odmownie i z wymijającymi odpowiedzi Banku w tym przedmiocie przyjęcia niechęć dla sprawy. Pożyczki, jakich włościanie potrzebują, bywają używane na działy familijne, na spłaty długów i na kupna gruntów. Kredyt osobisty, krótki, zdaniem mówcy, jest tak dla instytucyi pożyczających jak i dla włościan niewłaściwym, kredyt zaś w Banku krajowym byłby pod bardzo wieloma względami pożyteczny dla ludności włościańskiej, a choć koszta zaciągnięcia pożyczek hipotecznej w Banku są dość znaczne, to jednak rozłożone na dłuższy szereg lat przedstawiają się mniej uciążliwymi jak koszta zaciągania pożyczek np. w towarzystwach zaliczkowych Prywatni kapitaliści i towarzystwa zaliczkowe korzystają często z naglącej potrzeby włościanina i ściągają ciężary na niego pod bardzo uciążliwymi warunkami. Mówca wnosi rezolucyę do Wydziału krajowego, ażeby zarządził zniżenie w Banku kredytu hipotecznego dla włościan z 500 na 200 zł, a gdyby na 200 nie było można, to przynajmniej na 300 zł.

P. Struszkiewicz oświadczył się za wnioskiem p. Dzieduszyckiego co do utworzenia działu melioracyjnego przy Banku krajowym. Mówca przypomina, że w Węgrzech kredyt melioracyjny jest drogą ustawodawczą uporządkowany i konstatuje, iż motywa węgierskiej ustawy z r. 1889 są tłumaczeniem motywów przytoczonych jeszcze w r. 1880 przez p. Gorayskiego, jako sprawozdawcę komisyi gospodarstwa krajowego w naszym Sejmie w przedmiocie urządzenia kredytu melioracyjnego. Węgry uznali co dobre i przeprowadzili nasze pomysły, my zaś dotąd wyczekujemy załatwienia tej żywotnej sprawy.

P. Gorayski przemawia, aby zwrócić uwagę Izby na sprawę parcelacyi, nigdy jeszcze w Izbie nie omówionej. Parcelacya dla uregulowania stosunków posiadania tej części posiadłości gruntowych, które wynoszą 500 do 600 morgów, najbardziej odpowiednych, byłaby absolutnie pod względem ekonomicznym i narodowym dla kraju szkodliwą. Jeżeli obszary takie obdłużone właściciele [illegible] obszary te zginą, a niezmiernie wiele chodzić nam musi o utrzymanie tej klasy właścicieli posiadłości, jako warowni polskości i bytu narodowego. Raczej niech takie posiadłości przechodzą z rąk do rąk, a niech nie bywają rozdrabniane.

P. Rutowski popiera wniosek p. Dzieduszyckiego, zapatrując się na rzecz z tego stanowiska, iż parcelacya skrawków wielkich obszarów umożliwi zatrzymanie w kraju licznych rolników, emigrujących do Ameryki, a z drugiej strony pozwoli, żeby ci, co już z Ameryki wrócili i przywieźli z sobą kapitały amerykańskie, mogli je ulokować w ziemi, zwłaszcza w wschodniej części kraju. Parcelacyę małych posiadłości dworskich, o których wspomniał p. Gorayski, mówca uważa również za rzecz szkodliwą.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki oświadczył, że parcelacya rozumnie obmyślana i przeprowadzona, będzie mogła ratować skutecznie to tradycyjne gniazdo myśli obywatelskiej, które się nazywa dworem polskim.

Mówca wykazuje, że bardzo wiele tych znacznych, rozległych obszarów, jakie są w posiadaniu obywatelstwa polskiego, przez kredyt jest zachwianych i zachodzi obawa, że dobra takie przejdą w ręce szkodliwego żywiołu, który po narodowemu nie czuje. Ratunek jest w zorganizowanej dobrze parcelacyi. Należy koniecznie doprowadzić do tego, by właścicieli takich obszarów utrzymać choćby przy mniejszych przestrzeniach ziemi i stworzyć im taką sytuacyę, by wiedzieli co mają. Dzisiaj bowiem przygniatają ich kłopoty i troski codzienne, mają oni pozory, że posiadają ogromne majątki — a zatem idzie, że mają na swych barkach obowiązki za duże, przechodzące ich siły.

Należy im dać możność, aby grunt pod nogami czuli, by przestali się kłopotać zarządem tego ogromnego a obdłużonego kompleksu, a znajdą się w tem położeniu i będą mieli czas, ochotę i otuchę do pracy obywatelskiej, stojącej nam dziś otworem, do której mamy teraz przystęp, ale brakuje swobodnej myśli.

W dalszem swem przemówieniu wykazuje mówca szkodliwość rozparcelowania całych obszarów dworskich, bo koloniści nie zastąpią nigdy dworu polskiego. Jeżeli parcelacya nie zostanie uregulowaną, dwory na wschodzie nie wytrzymają parcia napływających kolonistów mazurskich i powalą się. Zresztą i byt takich kolonii zachwiać się musi z braku zarobku, jaki dać mogą tylko większe obszary dworskie, a zarobku braknie, gdy dwory runą.

Jakkolwiek rozmaicie się ludzie zapatrują na wypieranie dworów przez kolonie, i nazywają ten proces społeczny przyspieszonym, a inni spaczonym, to zawsze pamiętać należy, że walenie dworów jest dziś rzeczą złą pod względem narodowym, ekonomicznym i społecznem.

Po przemówieniu p. Abrahamowicza Izba przyjęła wnioski komisyi i p. Klemensa Dzieduszyckiego, który wniosek swój ograniczył tylko do urządzenia przy Banku oddziału parcelacyjnego. Do tej zmiany skłoniło go oświadczenie członka Wydziału krajowego Jędrzejowicza, iż Wydział przedłoży Sejmowi sprawozdanie o organizacyi kredytu melioracyjnego

Następnie przyjęto także wniosek p. Merunowicza.

Z kolei przedłożył p. Chrzanowski sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1890. Bez rozpraw przyjęto te rachunki do wiadomości.

Następnie referował p. Dworski sprawozdanie komisyi gminnej. Bez rozpraw przekazał Sejm petycyę gminy miasta Jordanowa o zezwolenie na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, araku, piwa i miodu Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy na następnej sesyi.

Z kolei przedstawił p. Trzecieski sprawozdanie komisyi administracyjnej o petycyi kilku gmin powiatu łańcuckiego w sprawie przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia.

Komisya wnosi uchwalenie rezolucyi do rządu, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu budynków od ognia.

P. Kramarczyk oświadczył, że włościanie zgadzają się na przymus asekuracyjny, ale tylko z tem zastrzeżeniem, aby ubezpieczenie wziął na siebie kraj — tylko taka bowiem instytucya krajowa, nieobliczona na zysk, zabezpieczy ludność od strat i zapobieże wyzyskiwaniu przez liczne towarzystwa, zwłaszcza zagraniczne. Mówca stawia wniosek odesłania sprawozdania napowrót do komisyi celem przedłożenia rezolucyi do rządu wzywającej do przedłożenia projektu ustawy krajowej o przymusie asekuracyjnym w którejby zawierało się postanowienie o pobieraniu premii łącznie z podatkami.

P. Merunowicz zaznacza, że ustawodawstwo w sprawie przymusu asekuracyjnego należy do Sejmów krajowych i dla tego należy wniosek komisyi w ten sposób zmienić, ażeby rezolucya domagała się przedłożenia ustawy „krajowej".

P. Rutowski zapatruje się tak samo na tę rzecz jak poprzedni mówca i dla tego jest zdania, że należy się od rządu domagać, aby uchwalony w r. 1888 przez Sejm projekt o przymusowem ubezpieczaniu przedłożył do sankcyi, albo podał do wiadomości Izby powody, dla których dotąd tego nie uczynił i wskazał Sejmowi, jak należy projekt poprawić, aby mógł być sankcyonowany. W końcu wnosi p. Rutowski, ażeby w rezolucyi proponowanej przez komisyę zaznaczyć, że Sejm swojego przekonania w tej rzeczy nie zmienił przez umieszczenie na jej wstępie słów: „Stojąc przy uchwale swej z roku 1888, Sejm wzywa etc".

P. Kramarczyk zaznaczył raz jeszcze, że głównie towarzystwa zagraniczne, operujące w kraju krzywdzą ludność wiejską.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba przyjęła wniosek komisyi z poprawkami pp. Rutowskiego i Merunowicza, a odrzuciła wniosek p. Kramarczyka.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano złożone wnioski i interpelacye.

P. Michalski złożył wniosek zawierający rezolucyę do rządu, ażeby §§ 44 i 48 w okólniku ministerstwa wojny z 17 września 1879 Nr. 5048 zmienił w taki sposób, ażeby zajęcia rękodzielnicze nie były uważane jako niezgodne z godnością stanu oficerskiego.

P. Bobczyński złożył wniosek z rezolucyą do Wydziału krajowego, ażeby na przyszłej sesyi przedłożył wniosek do zmiany ustawy drogowej w tym kierunku, by prestacye zamienione zostały na dodatki do podatków, nie przenoszące 15%.

P. Larysz-Niedzielski interpeluje Wydział krajowy, czy przedłoży jeszcze na obecnej sesyi wnioski w sprawie statutu organizacyjnego dla autonomicznych urzędników powiatowych i gminnych, tudzież statutu emerytalnego dla urzędników Rad powiatowych.

P. Kramarczyk interpeluje komisarza rządowego, czy rząd nie byłby skłonny przedłużyć mocy obowiązującej rozporządzenia o zniżeniu taryf kolejowych o 40% dla przewozu żywności i zboża na zasiewy do okolic dotkniętych niedostatkiem do końca lipca b. r.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 30. Następne posiedzenie odbędzie się jutro o 10 godzinie rano.

Rozmaitości.

Ostatni dekabrysta Niedawno umarł w Moskwie niejaki Sewaliszyn, starzec 85-letni. Sewaliszyn był ostatnim z owych 125 spiskowców, którzy w grudniu 1825 r. chcąc po śmierci cara Aleksandra I zaprowadzić liberalne rządy w Rosyi, poprzysięgli zgładzić ze świata Mikołaja i obwołać carem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza Hasłem ich było: „Konstanty i konstytucya". Prosty lud nie rozumiejąc znaczenia słowa „konstytucya", wziął je za imię małżonki w. księcia. Wiadomo, jaki los spotkał uczestników związku. Część ich powieszono, a część popędzono w Sybir na wieczne wygnanie. Sewaliszyn uległ tej drugiej karze. Kiedy go bowiem stawiono skutego przed Mikołajem i kiedy car zapytał, dlaczego i on należał do związku dekabrystów, spiskowiec odparł z zimną krwią: „Bo nie chciałem żyć w jarzmie". „Kiedy tak, zawołał car, to pójdziesz w Sybir, gdzie w katordze będziesz miał dosyć czasu śnić o wolności". Tak ominęła go szubienica. Na Sybirze Sewaliszyn przykuty został jak inni do taczki i pracował w minach złotych. Dopiero Aleksander II uwolnił go. Powróciwszy do Europy osiadł Sewaliszyn w Moskwie. Tu, ten niegdyś zapalony rewolucyonista i spiskowiec, zmienił zupełnie swą barwę, zaciągnął się w szeregi wiernych sług cara i aż do śmierci pracował w organie Katkowa *Moskowskija Wiedomosti*.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 22 marca.

W konjunkturach handlu zbożowego żadne dotychczas nie zaszły zmiany, któreby na polepszenie tendencyi wpłynąć mogły, bo stosunek podaży do zapotrzebowania wcale się nie zmienia, a stan powietrza żadnych dotąd co do zasiewów nie budzi obaw. W tych warunkach mało znaczące zresztą podniesienie cen zboża w Berlinie pozostało bez wpływu, i na targu dzisiejszym nietylko że nie zaszło żadne polepszenie, ale nawet trwająca od paru tygodni tendencya zniżkowa dalsze zrobiła postępy, tak, że zarówno pszenica jak żyto straciły znowu 10—20 centów na cenie. Zapasy pszenicy, tutaj przynajmniej, nie są nawet już dzisiaj tak znaczne, jak były, lecz z powodu znacznego zaofiarowania mąki węgierskiej, po cenach niskich, młyny krajowe tylko po cenach odpowiednio zniżonych decydują się na kupno. Jęczmień i owies bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 11.35—11·70, za czerwoną od 11·10—11·55, za żółtą od 11.00 do 11·45 zł., za żyto 9.75 do 10·25 zł.; za jęczmień browarny od 8 00 do 8 40 zł; na kaszę od 7·25 do 7·70 zł.; za owies od 6·75 do 7·20 zł.; wyka od 6.25 do 6 75 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3715 sztuk opasowego i 496 sztuk chudego. Razem 4211 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 379 opasowych i 53 sztuk chudych z Bukowiny 35 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 810 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 245 więcej Nie sprzedano 93 sztuk. Ceny towaru przedniego obniżyły się w porównaniu z cenami zeszłotygodniowemi o 1 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 61·— do 63 —; węgierskie woły opasowe po 52·— do 57·—, za towar przedni po 58·— do 62·50, wyjątkowo po 63 — do 65·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 58 —, za towar przedni 59·— do 63·—, wyjątkowo po 64.— do 65·—; krowy po 24 — do 33 —; stadniki po 25·— do 35·00; bawoły po 21·— do 28·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 34 do 108 zł. za sztukę.

Z zbożowych targów.

23 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10.—10 11	10 25 10 80	10 15 10 75	10 50 11 10
Żyto	9.— 9 40	8.90 9 20	8 80 9 25	9 15 9 55
Jęczmień	6 40 -7.75	6 · 7 25	6.— 7.05	6 50 8 —
Owies	7 30 -7·75	6 50 7·15	6 25 7 —	7 25 7 85
Groch	6 50 12.—	6 — 7·—	6 —11 —	6 70 12 –
Wyka	—.—	—.—	—.	—.—
Rzepak	11 —12 50	11 —12 50	10 90 12 40	11 50 12 75
Chmiel	—.—.—	—.—		
Konic. czer.	50 — 65 —	48 61	45 65	51. 66
Konic. biała	52 - 75	50 75	49 72	55 75
Okowita	—.—.—	—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów —.— do —·— zł. Chmiel —·— do —·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Ceny tylko nominalne. Ruch handlowy w zastoju. Brak inicyatywy do zawierania transakcyi.

Wiedeń 21 marca.

(Z.) Bankructwo paryskiego banku dla kolei żelaznych od wczoraj już trzymało w naprężeniu umysły naszych giełdowców Obawiano się, że na paryskim targu odbędą się dziś liczne egzekucyjne sprzedaże papierów, w których zaangażowany był upadły bank. Już ta jedna okoliczność odbierała ochotę do zapuszczania się w interesa, a do tego jeszcze krążyły od wczoraj pogłoski, że cesarz Wilhelm jest ciężko chory. Zaraz z otwarciem dzisiejszego obrotu rzuciło kilku spekulantów na targ znaczne partye walorów, zależnych od Paryża, i tak: jeden z nich sprzedał od razu 2000 akcyj Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit) i 5000 Staatsbahnów. W papierach tych bowiem operował ów paryski bank dla kolei żelaznych. Materyał, wystawiony na sprzedaż, znalazł dosyć rychło nabywców i dla tego spadek nie przybrał wielkich rozmiarów, tem bardziej, że z Paryża nadeszła depesza, że giełda tamtejsza wcale nie jest zirytowana bankructwem tego szachrajskiego instytutu. W ostatnich czasach bowiem bank ten bardzo małe operacye przedsięwziął na giełdzie — dyrektorowie brali wkładki od publiczności i chowali je do kieszeni. Passywa wynoszą 27 milionów franków — są to same wkładki ludzi łatwowiernych, którzy grą giełdową wzbogacić się chcieli.

Z Berlina zaprzeczono w południe wszelkim pogłoskom o chorobie cesarza. Nie mając więc motywów do dalszej zniżki, popadła nasza giełda ku końcowi obrotu w kompletny zastój, a wszystkie kursa zamknięto niżej, aniżeli w sobotę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 307·—, węgierskie 341·50, Anglobanki 147·50, Uniony 232·—, Bankvereiny 111·80. Länderbanki 202·30, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 93·90, srebrna 94·25, austryacka złota 110 70, papierowa 102·80, węgierska złota 107 30, papierowa 101·85, dukat 5·58, 20-frankówka 9 45½, marki 11·65—, ruble 1·19 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Rzym 23 marca (pr.) Aresztowani członkowie związku *Mala vita* poczynili zeznania. Jest ich 300, naczelnikiem ich jest 60-letni zbrodniarz, wielokrotnie karany, inni członkowie związku są młodzi ludzie od 20—30 lat. Aresztowano ich 229 z pomocą wojska i policyi; dalsze poszukiwania trwają.

Bukareszt 23 marca (pr.). Policya strzeże domu i osoby dyplomatycznego przedstawiciela bułgarskiego Teodorowa, gdyż codziennie otrzymuje on listy, zapowiadające mu śmierć.

Paryż 23 marca (pryw.). Clemenceau, słynny wódz radykałów i redaktor dziennika *Justice*, wniósł do sądu o rozwód z swą małżonką Dzienniki donoszą, że wyjdą na jaw straszne skandale.

Ambasador rosyjski otrzymał upoważnienie do przyjęcia prezentu, który arystokracya francuska ofiarowała carowi z powodu rocznicy wstąpienia na tron. (Jestto wielka tarcza srebrna, misternie cyzelowana, przedstawiająca progeniturę cara Mikołaja. Przyp. Red.).

Berlin 23 marca (pryw.). Dzienniki wymieniają następujących kandydatów: — na posadę prezydenta: hr. Hatzfelda, ambasadora w Londynie, ks. Radolińskiego i hr. Stolberga; na posadę ministra oświaty: — prezydenta nadreńskich prowincyi p. Nassego sekretarza królewskiego Lucanusa ministeryalnego dyrektora Küglera i hr. Eulenburga.

Caprivi w skutek nadmiernej pracy dostał newrostenii, unika ludzi, nie chce się z nikim widzieć, rozdrażniony jest do najwyższego stopnia, każdą nieprzychylną uwagę o rządzie bierze do siebie; każdego politycznego przeciwnika uważa za swego osobistego wroga. Lekarze radzą mu koniecznie wziąć urlop.

Paryż 23 marca (pryw.). Sensacyę wielką wywołał fakt następujący: Przed paru dniami zamordował ktoś bogatą kokotę Dubois w jej własnem mieszkaniu. Sądzono, że mordercą był jakiś Kuba Rozpruwacz; tymczasem okazało się, że zamordowała ją własna jej siostra, młoda dwudziesto-paroletnia dziewczyna.

Wczoraj w St. Nazaire ścięto głowę anarchiście Davidowi, który z porządnego niegdyś robotnika, spadając coraz niżej pod wpływem teoryi przewrotu, doszedł w końcu do tego, że został pospolitym mordercą. Przed śmiercią wyrzekł się swych anarchicznych zasad, spowiadał się, przyjął św. komunie i kładąc głowę pod gilotynę: zawołał „*Vive Jésu Christ! Vive la France!*"

Konstantynopol 23 marca (pryw.) Nowy pełnomocnik bułgarski Dymitrów wręczył swe listy wierzytelne. Potem był w Porcie i złożył dowody troskliwie zebrane przez rząd bułgarski, iż wspólnik morderstwa popełnionego na Wulkowiczu, Szyszmanów nie jest rosyjskim, lecz tureckim poddanym, bo się urodził w Adryanopolu i nigdy Turcyi nie opuszczał. Dymitrów domaga się, aby Turcya żądała od Rosyi wydania Szyszmanowa.

Utrzymują tu, że Porta dla tego oddała Szyszmanowa Rosyi, że Nielidów zagroził, że w ciągu godziny wyjedzie z całą ambasadą.

Ateny 23 marca (pryw.) Z powodu niespokojnego stanu umysłów w Grecyi, ani król, ani rodzina królewska nie pojadą na złote wesele do Kopenhagi.

Montreal 23 marca. Na całej linii kolei „Canada-Pacific", od brzegów Atlantyckiego do brzegów Spokojnego oceanu, wszyscy robotnicy bastują. Od niedzieli z zachodu nie przybył żaden pociąg. Obawiają się rozruchów. Do większych stacyj kolejowych odeszły oddziały policyantów.

Konstantynopol 23 marca. *Agence de Constantinople* oświadcza na podstawie informacyj zasięgniętych, iż nieprawdziwem jest doniesienie dzienników tutejszych, że aresztowano dwóch ludzi, którzy uzbrojeni w rewolwery i sztylety w zbrodniczym zamiarze starali się dostać do Yldiz Kiosku.

Wiedeń 23 marca. *Polit. Corr.* otrzymała z Budapesztu doniesienie, iż delegacye wspólne zbiorą się jeszcze w maju w Peszcie.

Petersburg 23 marca. Jenerał hr. Goleniszczew, dotychczasowy attaché przy cesarzu niemieckim, mianowany został tymczasowym marszałkiem dworu carskiego.

Biskup łucko-żytomierski, ks. Kozłowski, zamianowany został arcybiskupem mohylewskim i metropolitą całego katolickiego Kościoła w Rosyi, a prałat ks. Symon zamianowany został biskupem sufraganem archidyecezyi mohylewskiej.

Członek państwowej rady kontrolnej, Iwaszczenków, zamianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie komunikacyi.

Norymberga 23 marca. Na tutejszej targowicy wybuchła zaraza racicowa. Targowicę zamknięto.

Belgrad 23 marca. W skupczynie zainterpelowano ministra wojny Praporcetowicza, dla czego nie otworzył dotąd półrocznego kursu przygotowawczego dla oficerów sztabowych. Praporcetowicz odpowiedział, że nie otworzył tego kursu dla tego, bo niepodobieństwem jest, aby cel takiego kursu mógł być osiągnięty za pół roku.

Na wniosek archimandryty Gyuricza oświadczyła skupczyna, iż nie jest zadowolnioną z tej odpowiedzi ministra. Zaraz po tej uchwale podał się Praporcetowicz do dymisyi. Mówią, że uchwała ta skupczyny była demonstracyą przeciw rejencyi.

Insbruk 23 marca. W sejmie odczytano pismo włoskich posłów, w którem oni oświadczają, że nie będą robili użytku z mandatów swoich. Po odczytaniu tego pisma oświadczył marszałek, że posłowie włoscy, z wyjątkiem tych, którzy otrzymali urlopy, utracili swe mandaty.

Kolonia 23 marca. *Kölnische Zeitung* donosi, że Caprivi przedłożył cesarzowi projekt zamianowania osobnego prezesa ministrów pruskich. Nowozamianowany na tę posadę będzie prawdopodobnie sprawował li tylko prezydyum, a nie będzie miał żadnej teki Dopiero po zamianowaniu nowego prezesa ministrów może być załatwioną kwestya, kto ma być następcą ministra oświaty hr. Zedlitza.

Berlin 22 marca. Na wezwanie cesarza odjechał dzisiaj Caprivi o godzinie 9 na dwór cesarski do Hubertusstocku.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 marca 1892.

HOTEL ŻORŻA. Wł. hr. Czechowicz z Glinny. K. Zbyszewska z Zborowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. J. Klasterský z Drohowyża H. Hoeniger, J. Reinige z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI Dr. A. Skibniewski z Balic. W. Skibniowski z Rosyi. C. Poustochkine z Brodów. D. Eichel z Bawaryi.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 marca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	308 25	Węg. kolej półn. wschodn.	199.—
Alpiny	61·40	Wiedeńskie losy kom.	155.50
Kredyty węg.	343 —	Akcje tyton.	163 75
Anglobanki	146 90	Gal. obl. indem.	104 90
Uniony	232 75	Elbethale	229 25
Ludwiki	210.75	Länderbanki	203·10
Nordbany	283 —	Renta zł. węg.	107·40
Lombardy	84·25	Bankvereiny	112·25
Losy tureckie	37·40	Renta węg. p.	101·95
Staatsbahny	281 50	Ruble	1·19·50
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 23 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
" lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243 25	246 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	324 —	327 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 "	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. ios. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% " nieokr.	96 80	97 50
" " " 4 " " 41½	95 10	95 8[illegible]
" " " 4½ " " 52 l.	99 40	100 10
" " " 4 " " 56 "	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw	[illegible]7 —	60 —
" " " " (daw. 5%) 2½% "	[illegible]5 —	58 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	93 10	93 80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
" " " 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
" Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.40	9.50
Półimperjał rosyjski	9 60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
" " papierowy	1.18	1.20—
100 marek niemieckich	[illegible]7 90	[illegible]8 60

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od [illegible] października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·02	7·0[illegible]		3·[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7 58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·8[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·8[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·0[illegible]
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

55)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska

(Ciąg dalszy).

XXXIII. Inspektor z biera głos

Jest punkt, po za który cierpienie ludzkie nie może iść dalej. Cameronowi się zdawało, iż doszedł do tego punktu, lecz gdy nazajutrz rano, wychodząc z jadalnego pokoju, ujrzał na schodach dozorczynię, bladą, z palcem na ustach, przekonał się, że nie jest u kresu swych udręczeń.

— Poruszyła się — szepnęła dozorczyni — podniosła rękę i opuściła ją znowu.

Walter nie odpowiedział ani słowem, wpadł do swego gabinetu i zamknął drzwi po za sobą. Gdyby stu olbrzymów ciągnęło go teraz do Eugenii, czuł, że oparłby się wszystkim i pozostał na miejscu. Na widok bowiem dozorczyni, w sercu jego zrodziła się nadzieja: spodziewał się, że mu obwieści śmierć żony — wieść taką powitałby radośniej, niż tę, którą mu przynosiła.

Lecz nie pozwolił się opanować temu strasznemu uczuciu. Po krótkiej chwili był już w stanie iść do pokoju chorej. Stłumiwszy nietylko objawy wzruszenia, lecz i wzruszenie samo, udał się na górę.

Eugenia leżała znowu nieruchoma, lecz w twarzy jej zaszła zmiana; rozlana była na niej dziwna słodycz, jak gdyby wraz z życiem wróciła miłość.

Widok ten zrobił głębokie wrażenie na Walterze. Ukląknąwszy przy łożu chorej, patrzył na nią długo. Czyż spokojne to oblicze mogło pokrywać fałsz, obłudę? Czyż z taką twarzą można być zbrodniarką?

A jednak ta kobieta, na godzinę przed poślubieniem go, kochała innego mężczyznę i jedynie obojętność tamtego zmusiła ją stanąć przed ołtarzem z nim — Walterem.

Na tę myśl serce Camerona wezbrało znowu gniewem. Chciał zerwać się, uciec nazawsze od widoku tych pięknych, a tak kłamliwych rysów. Lecz i tym razem poskromił swe uczucia.

Miał przed sobą nie żonę, lecz pacyentkę, a obowiązek ludzkości nie pozwalał mu jej opuszczać w chwili krytycznej. Aż dopóki zdrowie nie powróci, musiał czuwać nad nią, czuwać ze spokojem i rozwagą.

Podniósł się z kolan i chciał usiąść przy łóżku, lecz w chwili tej służący przyszedł mu oznajmić, że pan jakiś chce się z nim widzieć.

Jak zeszedł na dół, do dziś dnia tego nie wie, dość, że w przedpokoju ujrzał przed sobą — pana Gretorex.

Służący niedawno był w domu i nie znał jeszcze ojca chorej.

Doktor odpowiadał na pytania teścia machinalnie, nie wiedząc sam, co się z nim dzieje. Zabawiwszy krótkę chwilkę, król kolejowy oddalił się; wychodząc, był nieswój, jakby zmięszany.

Cameron przypomniał sobie, że słyszał potem szelest jedwabnych sukien na schodach i głosy kobiece, zapytujące go o zdrowie żony. Jedna z dam rzuciła mu nawet bukiet, który powąchał. Wszystko to przesuwało się przed jego oczyma, jakby we śnie.

Nagle zimny dreszcz przebiegł po ciele doktora. Przed nim stał pan Gryce.

Podziękowawszy odwiedzającym paniom za ich troskliwość o zdrowie żony i odprowadziwszy je do przedpokoju, powrócił natychmiast do agenta.

— Czy widziałeś pan Moleswortha? zapytał.

Pan Gryce nie dał wręcz odpowiedzi.

— Inspektor jest bardzo zajęty dziś rano — oświadczył — czy możesz pan przybyć do jego biura? Chciałby coś panu powiedzieć.

— Natychmiast się tam zjawię — odparł Cameron z pozornym spokojem, choć miał piekło w duszy.

Spodziewał się, że stawią przed nim Moleswortha. Zastał jednak samego tylko inspektora.

— Ach! doktor Cameron! zawołał tenże, witając go uprzejmie. — Straszne mieliście przygody. Wiem, wiem o wszystkiem. Nie udało się wciągnąć Moleswortha do zwierzeń. Ha! widocznie obrałeś złą drogę.

— Zapewne odparł Cameron — nie jestem agentem policyjnym i nie mam zdolności po temu.

— Naturalnie. Nie czynię panu z tego zarzutu. Chciałeś zapewne dowiedzieć się, czy Eugenia Gretorex zadała truciznę Mildred Farley? Na takie pytanie Molesworth nie mógł ci dać odpowiedzi, lecz mógłby wyznać co innego...

— Co? — podchwycił doktor gwałtownie, widząc wahanie na twarzy inspektora.

— Doktorze Cameron — zaczął tenże, wyjmując z biórka jakieś papiery — czy przypominasz sobie argumenty, które podczas ostatniego naszego widzenia przytaczałeś na dowód, iż Eugenia Gretorex nie mogła popełnić zbrodni, o jaką ją posądzano?

Dr. Cameron skłonił głowę.

— Otóż — ciągnął dalej inspektor — pan Gryce spisał twoje słowa, odczytaj je uważnie.

Mówiąc to, inspektor podał Cameronowi papiery.

Doktor przejrzał je z uwagą, nie odkrył w nich jednak nic takiego, coby mogło wprowadzić na trop tajemnicy i oświadczył to inspektorowi.

— Przekonasz się pan później — odparł tenże — tymczasem dość będzie, gdy panu powiem że opierając się na faktach, a także i na pańskich słowach, doszliśmy do przekonania, że istotnie Eugenia Gretorex nie jest winną tej zbrodni. Nie zadała ona trucizny, ani też korzystała z jej skutków, lecz padła sama jej ofiarą, kobieta zaś, którą pan poślubiłeś..

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak